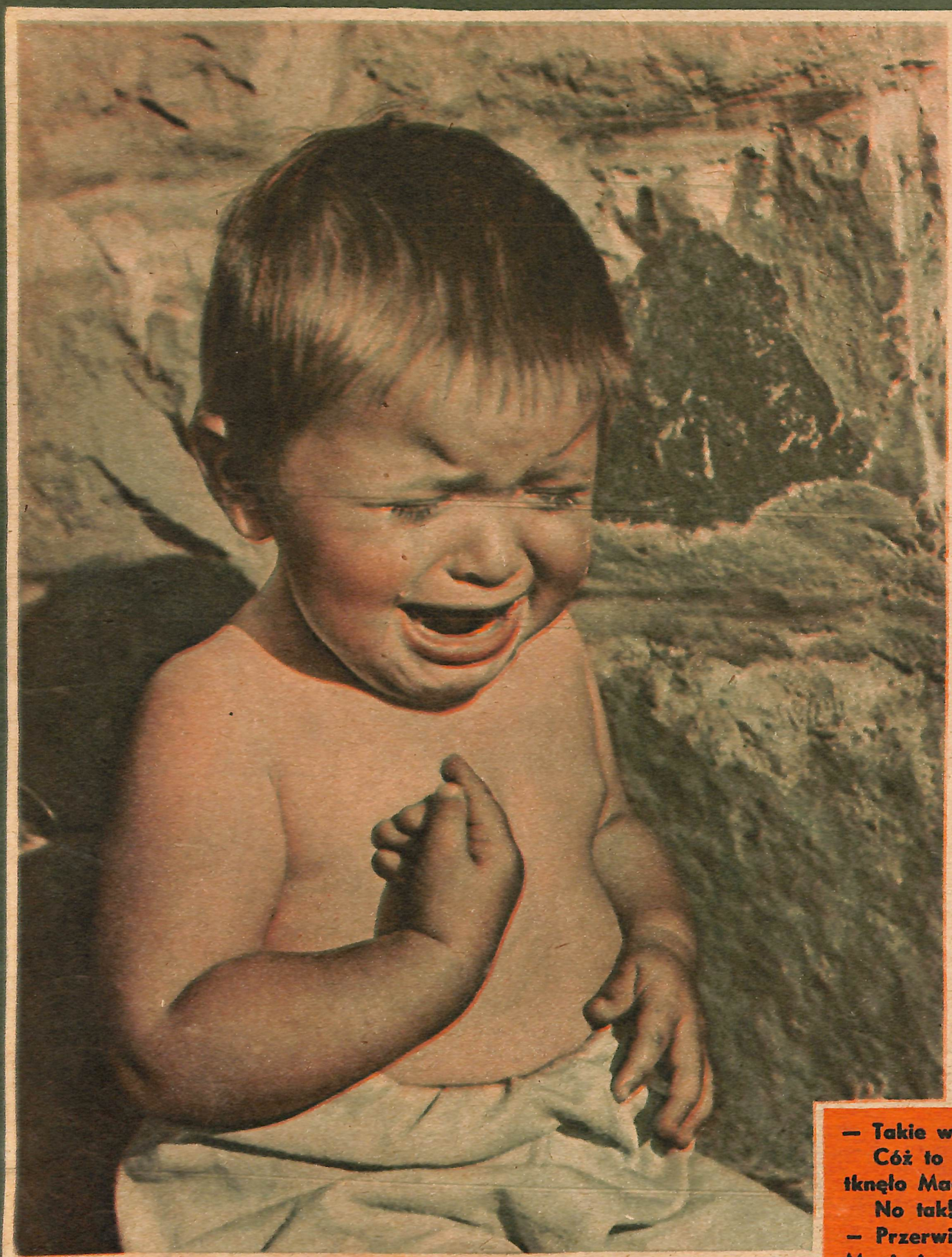


Przyjaciółka

Nr 33 (595)

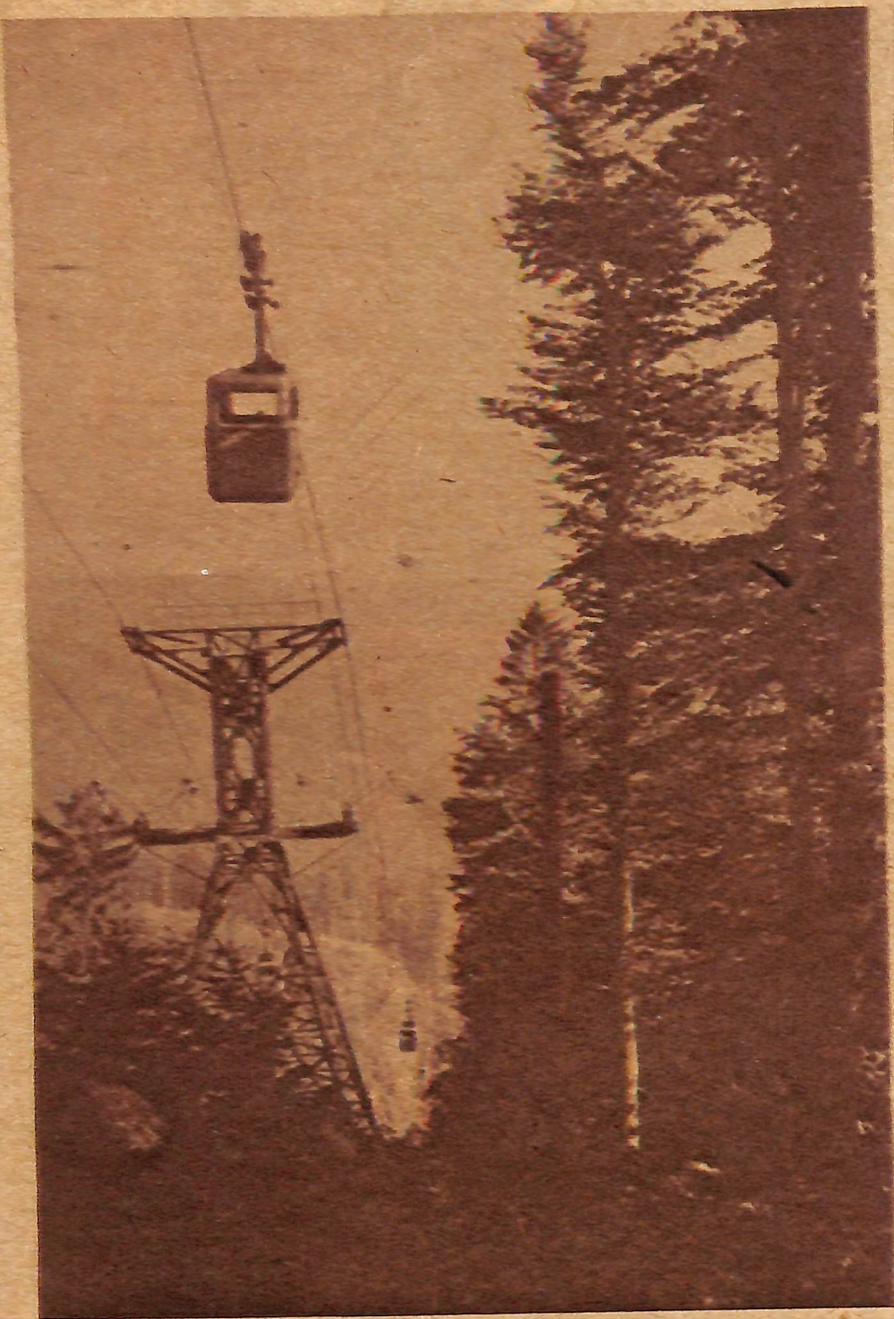
Cena 1 zł

16-VIII-1959



— Takie wielkie łzy!
Cóż to za nieszczęście do-
tknęło Maciusia?
No tak! Mama każe jeść!
— Przerwij zabawę — mówi
Maciusiowi.
A Maciusiowi tak się nie
chce.

Fot. T. Hertz



Wieża Lodygowice, leżąca w Kotlinie Żywieckiej, to niezwykle malowniczy zakątek. Dookoła — lasy, potoki, drzewa, i — góry, góry. Z południa — Skrzyczne, na które prowadzi, widoczny na zdjęciu, wyciąg krzesełkowy, na zachód — Magóra, Klimczok, Szymbark, na północ — Mogórka.



Dawne chaty w Lodygowicach stawiali ówczesni mieszkańcy wsi na tzw. pod-ródę, czyli na przyzbie z kamienia górskiego. Ściany były z drzewa, dach pokryty słomą, a później gontami.



Wiele się zmieniło w Lodygowicach. Tam gdzie do niedawna jeszcze stały żuraw, dziś stoi elektryczna pralka i nierazko lodówka. Od roku 1945 wybudowano w Lodygowicach około 250 ładnych domków parterowych i piętrowych.



Stare stroje Lodygowiczanki składały się ze staniczka czyli tzw. lajby, na którą zakładano się spódnice i jakłę (bluzkę). Nakrycie głowy stanowiła chustka. Dziś rzadko już jednak widzi się w Lodygowicach stare stroje ludowe. Zwłaszcza ożenieręta i młode kobiety wolą nowoczesne stroje sukienki.



Dzieci mieszkańców Lodygowic mają na miejscu dwie szkoły podstawowe, a w starym, zażytkowym zamku mieści się ponadto Państwowe Technikum Hodowlane. Są też dwie przedszkola, a ostatnio powołany został do życia Powszechny Uniwersytet Społeczny.

NASZ KONKURS W FOTOGRAFII

Nasze laureatów „Konkursu Tysiąclecia” są już znane naszym Czytelnikom. Omalując plan tego konkursu, podkreśliliśmy, iż — oprócz cennych wypowiedzi — nadaliśmy również piękne prace graficzne oraz liczne zdjęcia, wykonane przez uczestników konkursu. Zgodnie z zapowiedzią, zaczęliśmy już publikować fragmenty niektórych nagrodzonych prac.

Nie chcemy jednak „zaprzepaścić” także do robku fotograficznego. Postanowiliśmy zatem pokazać naszym Czytelnikom choć kilka zdjęć konkursowych.

Dziś „głos” ma JÓZEF MBOWIEC z LODYGOWIC. Przesłał on na nasz konkurs opowiadanie o swojej rodzinnej wsi — malowniczych Lodygowicach położonych u podnóża gór Beskidu Zachodniego i dołączył do niego 28 ciekawych fotografii.

Popatrzcie na niektóre z nich:



Ze szczytu Magórki, łagodnej góry, która ciągnie się wzdłuż całych Lodygowic, jak na dłoni rozciąga się uroczy widok na Zapere w Porąbce.

RADOŚCI
i SMUTKIdecyzja **BRONKI**

NIE żałuje! — powtórzyła zapalczywie Bronka nie odwracając głowy.

Z ułgą słyszy, że skrzypnęły drzwi; znak że matka wyszła. Dziewczyna nie może znieść widoku jej zapuchniętych, poczerwieniałych powiek — wyrzutu, jaki niesie każde jej spojrzenie.

Ale to, że Stasięk dla niej stracony, to matka ma rację. Bo który chłopak zniosłby taką zniewagę? Wstyd zrobiła mu na całą okolicę. A on przecież ambitny, jak mało kto.

Matka musiała zajrzeć do pokoju, bo znów skrzypnęły drzwi. Teraz słyszy jak mówi do ojca:

— Siedzi ciągle i patrzy w okno.

A wszystko szepem, zupełnie tak, jak wtedy, kiedy Bronka chorowała w dzieciństwie na skarlątkę. Tak samo cicho mówili. A czy dziś nie jest chora? Gorzej — Stasięk już do niej nie wróci. No, to jasne, po tym co dziś zaszło.

*

O D rana czuła, że rodzice są jacyś nieswoi, uroczyści. Ojciec włożył odświętne ubranie, palił papierosy — jeden za drugim i tak jej się przyglądał, jakby na obcą osobę patrzył. Matka nawet nie dała im śniadania, tylko od razu do sprzątania się wzięła. Wyciągnęła haftowaną serwetę, jeszcze ze swojej wyprawy którą tylko w wielkie święta stół nakrywała.

— Bronka, czego stoisz, kwiatów byś lepiej do wazonu narwała — mówi.

— Co to, gości się mama spodziewa, czy co? — spytała podejrzliwie.

— Jak paniątka w domu, to nigdy nic nie wiadomo, mogą być i goście — odpowiedziała wymijająco.

Jacy to goście zrozumiała dopiero wtedy, kiedy ukryta za firanką zobaczyła zatrzymujący się przy ich domu wóz. Patrzyła jak wysiadali z niego trzej Ostrowscy: ojciec Staśka, jego stryj, i wreszcie on.

Właściwie widziała tylko Staśka. Poważny, w ciemnym nowym ubraniu, jeszcze ładniejszy niż zwykle, jak jakiś artysta, taki elegancki, pewny siebie. Pamięta, że Malicka i Jagodzińska — ich sasiadki wyleciały zaraz z domów a nawet stara, przyglucha Dominiakowa także zrozumiała o co chodzi — wołała:

— Patrzcie, w swaty przyjechali!

Nikt się temu nie dziwił. Wiadomo było, że Stasięk i ona to narzeczeni. Zawsze razem, przy pracy i na zabawie. A tu... taki wstyd! — Stasięk nie wróci — myśli Bronka. Ta niespokojna, rozpaczliwa myśl ciągle wraca i każe jej rozpamiętywać poranne zajście. Zaraz... to nie stryj, tylko ojciec Staśka powiedział, że Stasięk chce ją za żonę, a potem stryj

jego mówił to samo. A Stasięk tymczasem stał koło kredensu i patrzył na nią z tym swoim miłym uśmiechem.

Byłaby może i zgodziła się na ten ślub, gdyby ojciec Staśka nie powiedział:

—... Chłopak idzie do wojska, więc musicie wziąć przedtem ślub, bo go tam... — zaśmiał się jakoś tak nieprzyjemnie, zgrzytliwie — jeszcze jakaś opęta. A żonaty będzie, to już przepa-dło!

Kiedy to mówił stanęła jej w pamięci Magda, jej serdeczna przyjaciółka, zawsze wesół, roześmiana dziewczyna. Kochali się z Józkiem tak, że jedno poza drugim zdawało się światła nie widzi. I też ślub raz dwa przed wojskiem wzięli.

Wszyscy trzej patrzyli na nią, czemu milczy? A ona nie, tylko Magdę widziała, jej nieszczęście. Józek wrócił, ale piekła większego na ziemi nikt nie widział. Będąc w wojsku kobietę jakąś poznał i całe serce do Magdy stracił. Jak tylko mógł urwać się, to jechał do tamtej, aż się za nim kurzyło. Zły był taki na Magdę, że co rusz — to do bicia się brał, nie oglądał się na to, że dzieci na to patrzą. Dzieci — bo bliźniaki im się urodziły.

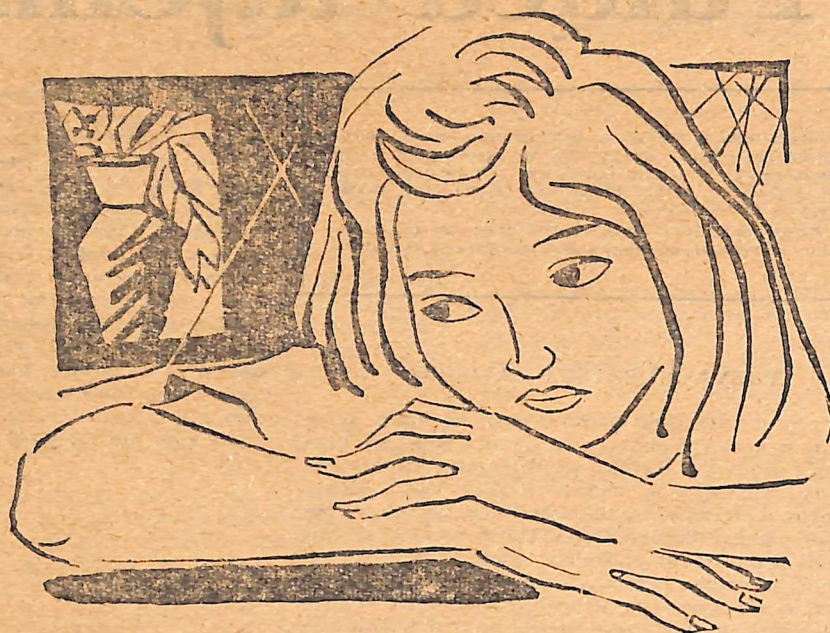
Pamięta, jak kiedyś przybiegła do niej pobita, zapłakana.

— Ale przecież on jest z tobą, do domu wraca — mówiła jej wtedy Bronka, patrząc na postarzającą twarz przyjaciółki.

— Wraca? — gorzko uśmiechnęła się Magda — tylko że nie do mnie, ale dlatego że ten jeden dach nad nami. Czy ty myślisz, że to nie poniżenie dla mnie!

— No ale... chyba żyjecie ze sobą, Magda, co? — dopytywała się dalej.

— Widzisz — powiedziała wtedy Magda. — Bo z kobietą inaczej, niekiedy przez litość to nawet do łóżka się z chłopem położy, udać może miłość. On



w tym szerszy, nie ciągnie go do baby — to żegnaj, amen, kreska. Taka jego natura. Z moim to samo. Chyba że pijany, to tak... Ale na trzeźwo, to ja dla niego jak nie kobieta. Choć ma ze mną ślub, tamtą tylko widzi.

Z przerażeniem słuchała wówczas słów przyjaciółki. Nie o Józku myślała. O swoim Stachu.

*

N O i co Bronka? — popchnęła ją w ich stronę matka. A ojciec Staśka mówi:

— Rację mam, nie tak chłopca nie trzyma jak ślub!

Stary Ostrowski jest już zniecierpliwiony dziwnym zachowaniem narzeczonego syna. Ale ani gniewne spojrzenia rodziców, ani niespokojny wzrok Staśka nie potrafią odsunąć sprzed jej oczu obrazu nieszczęśliwej Magdy. Mówi:

— Jak Stasięk wróci z wojska, to się możemy pobrać, ale teraz — nie!

...Najgorsze było, kiedy sam Stasięk do niej doszedł. Błady był taki, jakby mu wszystka krew zbiegła do serca.

— To znaczy, że nie chcesz mnie, Bronka! — powiedział wolno.

To był jeden jedyny moment, kiedy zawahała się w swoim postanowieniu. Stasięk miał taką biedną, nieszczęśliwą twarz. Już, już chciała, nie patrząc na nikogo, rzucić mu się na szyję, wołać żeby ją ze sobą zabrał, ale znów mignęła jej w pamięci spłakana twarz Magdy. Wspomniła jej i Józka zmarłomowane życie i milczała. A Stasięk powiedział:

— A jak się w tym wojsku odmienię, to pożalujesz...

— Taki sam, jak Józek — myślała. Nie pozostała mu dłużna:

— Nie pożaluję, bo to znaczy że mnie w ogóle nie kochasz.

— A teraz Stasięk nie wróci — powtarza po raz nie wiadomo który.

Cała awantura z tego wynikała. Ojciec Staśka krzyczał: — Ma dziewczyna kogoś i już! Wtedy Stasięk zawołał: — Nieprawda! Nie, inaczej było... najpierw jej ojciec rzucił się na Staśkowego ojca z krzykiem: — Ty łobuzie jeden, bedziesz mi dziecko znieważał. Do bicia się rwał. Nie dałby mu rady, bo choć tamten mały, ledwie ojcu Bronki do ramienia sięga, ale silny chłop, jak tur. Dobrze, że matka się między nich wdarła. Zapamiętała sobie jeszcze twarz sąsiadek — Jagodzińskiej i Malickiej. Przyglucha Dominiakowa, żeby lepiej słyszeć, pelargonię nawet na oknie odsunęła. Zbiegła się cała wieś, Wstyd taki przez nią, Bronkę.

*

W sąsiednim pokoju ciągle szepcą. Wydaje się jej jednak, że słyszy nie tylko głosy rodziców Nadstuchuje. Nie, nie myli się.

— Idź do niej Stasięk — mówi matka. — Zgłupiała dziewczyna, a teraz się zamartwia.

— Niech już będzie po twojemu Bronka, zaczekamy — mówi przerywanym szepem, wśród pocałunków, Stasięk. — I nie bój się, nie zapomnę o tobie...

Irena Schultz

Nowiny i nowinki

We wrześniu bieżącego roku przekroczy próg szkolne 756 tysięcy pierwszoklasistów. Ogółem w roku szkolnym 1959/60 w szkołach podstawowych w całym kraju uczyć się będzie 4.538 tys. młodzieży, tj. o około 300 tysięcy więcej niż w ubiegłym roku szkolnym.

W szkołach średnich ogólnokształcących uczyć się będzie około 212 tysięcy młodzieży. W zasadniczych szkołach zawodowych różnych typów liczba uczniów osiągnie blisko ćwierć miliona. W technikach zawodowych zaczyna nowy rok szkolny około 112 tysięcy młodzieży.

*

Bilans pierwszego półrocza Społecznego Funduszu Budowy Szkół zamyka się sumą 637 milionów 938 tysięcy złotych. Po oddaniu dwóch pierwszych szkół Tysiąclecia, położono kamień węgielny pod 203 szkoły posiadające w sumie 2.064 izb lekcyjnych oraz 1160 izb mieszkalnych dla nauczycieli.

*

W bieżącym roku zaopatrzenie rynku księgarskiego w podręczniki jest znacznie lepsze niż w ubiegłym. Od 15 czerwca dostarczono podręczników szkolnych na

sumę przeszło 120 milionów złotych, co stanowi 75 proc. całego nakładu na nadchodzący rok szkolny.

Na nowy rok szkolny 1959/60 Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych przygotowały blisko 28 milionów egzemplarzy podręczników dla uczniów szkół podstawowych i około 3 milionów egzemplarzy dla klas licealnych

*

Wprowadzić żniwa nie zostały jeszcze zakończone, ale na punktach skupu coraz częściej pojawiają się furmanki chłopskie ze zbożem. Do 31 lipca bieżącego roku do magazynów Państwowych Zakładów Zbożowych wpłynęło z gospodarstw chłopskich na obowiązkowe dostawy z tegorocznych zbiorów 11.600 ton ziarna, to jest o około 3 tysiące ton więcej, niż w tym samym czasie w roku ubiegłym. PGR-y dostarczyły 11.300 ton zboża, czyli o około 10 tysięcy ton więcej niż w lipcu ubiegłego roku.

*

Centralne dożynki odbędą się w Warszawie 6 września. Weźmie w nich udział 60 tysięcy rolników. Uczestnicy dożynek korzystać będą

z 50-procentowej zniżki kolejowej. Część kosztów powinny pokryć delegujące organizacje: kółka rolnicze, spółdzielnie wiejskie, rady robotnicze w PGR-ach lub całe wsie.

Program zapowiada się bardzo atrakcyjnie.

*

Ponad 29 milionów 100 tysięcy obywateli naszego kraju doliczył się Główny Urząd Statystyczny w marcu bieżącego roku. Na każde 100 mężczyzn przypada przeciętnie w Polsce 107 kobiet.

Małżeństw zawarto w pierwszym kwartale bieżącego roku 9,5 na każde tysiąc ludności. Jest to ilość największa od 1955 roku. W pierwszym kwartale bieżącego roku było urodzeń mniej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego (26,3 na 1000 ludności, a w roku 1958 — 28,6).

Na 1000 ludności zgonów było 9,7, a więc więcej niż rok temu i więcej niż przeciętne średnie roczne w latach 1955 — 1958. Zgonów niemowląt natomiast uległy wydatnemu zmniejszeniu: w pierwszym kwartale na 1000 żywo urodzonych dzieci umierało 70, a więc o 11 mniej niż w tym samym czasie ubiegłego roku.

Na wczasy bez męża

Pruszkowskie rekordy

Kazimiera ma buzię i figurę, jak z obrazka na staroświeckiej bombonierce. Białą fabryczną fartuch ciasno opina jej niewielką osobkę. Z pod sztywno wykrochmalonej chustki połyskuje porcelanowa, jak u lalki, twarzyczka.

Kazimiera, jak nikt chyba inny, wspaniale pasuje do swego zajęcia i środowiska, w którym spędza 8 godzin dziennie. Wyrabia bowiem cukierki. Owe słodkości, które jej koleżanki w sąsiedniej hali układają w różnokolorowych, malowanych w kwiaty, szeleszczących celofanem pudełkach. Kazimiera jest dziś trochę niezadowolona. Zaledwie od 6 miesięcy jest mężatką i jeszcze nigdy nigdzie nie wyjeżdżała z mężem. Oboje marzyli o wspólnych wczasach.

Ale cóż? — przedsiębiorstwo, w którym Kazimiera pracuje, cukierkowa „Syrena” — nie mogła przecież uzgodnić terminu ogólnego postój fabryki z miejscem pracy męża Kazi.

Instytut Elektrotechniczny, który zatrudnia młodego małżonka, zawiesił swą działalność w lipcu, a „Syrena” „zamknie się” w drugiej połowie sierpnia.

— Sama nie wyjadę, jego przecież nie zostawię — pani rozumie — śmieje się Kazi.

— A inni z „Syreny”, a ściślej — inne? Bo w warszawskiej „Syrenie” pracują prawie same kobiety. Jest ich 300. Czy zadowolone są, że ich fabryka uciśnie w drugiej połowie sierpnia?

— Oczywiście, że tak. Zdaży nacieszyć się słońcem, latem, znikł powód do swarów i niesnasek. Przecież każdy, kto nie otrzyma urlopu w miesiącach letnich, czuje się trochę pokrzywdzony.

Październik, listopad, styczeń — gdy nie ma się dostatecznej ilości swetrów i dobrych butów, nie jest atrakcyjnym okresem urlopowym.

Dziś w warszawskiej „Syrenie” — bez różnicy, czy matka dzieciom, czy młoda dziewczyna, czy samotna starsza niewiasta — każda wie, że wolne od pracy tygodnie przypadną w sierpniu.

KAŻDĄ RADOŚĆ POPRZEDZA WYSILEK

Czy wiecie, co to znaczy zawiesić na jakiś okres produkcję? Co to za soba pociąga? Zawiesić produkcję, a jednocześnie wykonać plan... Bo przecież towar do sklepów musi napływać... Ludzie w miastach i na wczasach nie mogą „psioczyć”, że nagle znikły z półek cukierki miętowe, „Ulubione”, czy „Sesamki”.

Już z początkiem roku, gdy zatwierdza się roczne plany trzeba w związku z projektem letniego postój do planu każdego miesiąca dodać jeszcze około 0,4 procent produkcji rocznej i — co najważniejsze — produkcję tę wykonać. Nie jest to wcale łatwe, gdy się zważy, że załoga jest kłopotliwa, a więc często korzystająca ze zwolnień lekarskich. Nie jest to wcale łatwo, jeśli się weźmie pod uwagę rozmaite kłopoty z otrzymywaniem surowców. A przecież trzeba nie tylko nas zaopatrzyć w cukierki, czekoladę i inne smakołyki, trzeba przecież dać radę poważnym zamówieniom eksportowym. Prawie 400 ton rozmaitych „dobrości” zamówił w „Syrenie” Związek Radziecki.

I TU SIĘ DAŁY UPALY WE ZNAKI

Okazuje się, że nie wszystko da się przewidzieć i nie wszystko zaplanować. I nawet doskonała organizacja pracy nie może przeciwdziałać temu, że w czasie 40 stopniowych upałów masa cukierkowa rozkłada się nadmiernie, czepia się maszyn, kuwertura (czekolada oblewająca wyroby) nie chce przylegać do pralinek; w lip-

cu bywały dni, że trzeba było w ogóle produkcji zaniechać. Odbiło się to nieco na wykonaniu planu.

CZY NAPRAWDĘ WSZYSTCY?

Czy naprawdę wszyscy z „Syreny” pójdą w sierpniu na urlop?

W przedsiębiorstwie dzieje się podobnie, jak w mądrze prowadzonym domu rodzinnym. Gdy dzieci wyjeżdżają na kolonie, — matka bierze się do generalnych porządków, do wielkiego trzepania, malowania ścian i remontu.

Ponieważ uciśnie gwar maszyn, czas postój w „Syrenie” wykorzysta się na remont stanowisk i pomieszczeń produkcyjnych. Zamiast kobiet w czystych, białych fartuszkach, spotkacie tam niedługo postacie schłapanie wapnem, farbą olejną i oliwą maszynową.

W okresie postój zostają w fabryce wszyscy kierownicy produkcji. Oni bowiem są najlepiej zorientowani w usterkach, w tym co „nie klapuje” w danej maszynie. Będą razem z mechanikami zaglądać, rozbierać, „chuchać” w maszyny porożkładane na drobne części.

Na czas postój zostają również w przedsiębiorstwie te pracownice, które nie mają jeszcze prawa do urlopu wypoczynkowego. Cukierkową galanterię zamienią na szrotki, pędzle i inne narzędzia.

SERCE FABRYKI BIĆ MUSI ZAWSZE

Dziś poszerza się w „Syrenie” biegające w ziemi rury parociągu. Dają one po przeróbce parę gorętszą.

Ta para dla przedsiębiorstwa to jak krew dla żywego organizmu.

Wprawdzie uciśnie maszyny produkcyjne, ale w magazynach pomocniczych życie zgasać nie może. Zapasy towaru muszą przecież systematycznie opuszczać przedsiębiorstwo.

— Teraz ma pani wiele roboty, ale w sierpniu pojedzie pani chyba także na urlop. Przy 100 osobach, które w czasie postój zostaną, można sobie chyba pozwolić na wypoczynek — zagadujemy panią Fronczak, przewodniczącą rady zakładowej.

— Ale skądże — te dwa tygodnie to jedyny „moment”, kiedy nie będzie spraw bieżących. Więc uporządkuje się w radzie zakładowej kartotekę i rozmaite biurowe papierki. Będę zresztą walczyć o wczasy wrześniowe dla tych, co pracują w sierpniu. Nie mogę zadowolnić się oficjalnymi przydziałami.

Rzeczywiście. W sierpniu otrzymała pani Fronczak z Centralnej Rady cztery skierowania na wczasy. A „szturm” zdobyła już 28. Szturmuje dalej. Poza tym kolonia dziecięca, przedszkole, żłobek... Właśnie w sierpniu, kiedy wiele osób jest na urlopie, trzeba specjalną uwagę zwrócić na te sprawy. To nie żarty. Przecież o dzieci chodzi.

*

Na zakończenie — wypada nam życzyć dobrej pogody i przyjemnego spędzenia urlopowych dni pracownikom „Syreny”.

H. Bayer

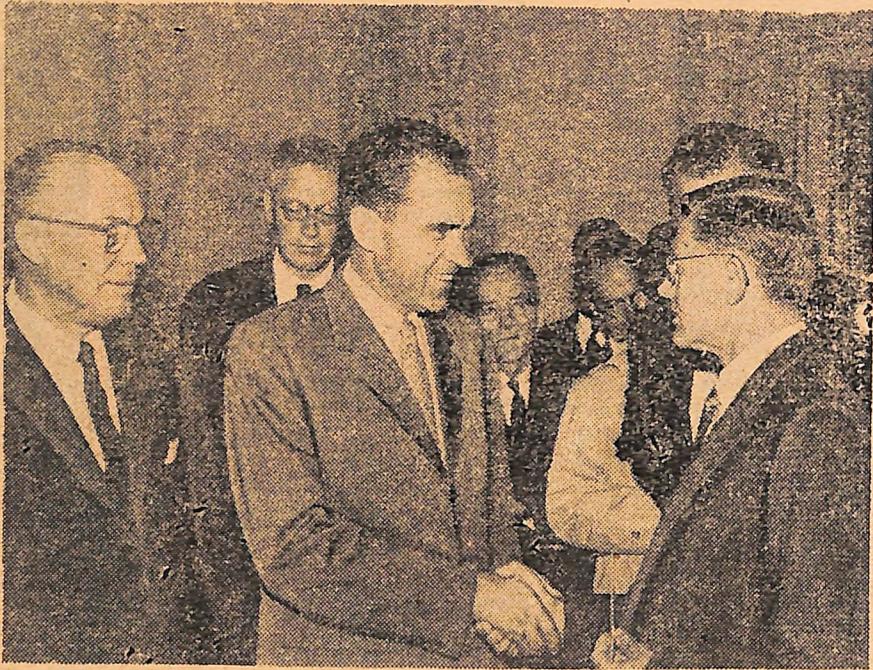
Ewa

Gościliśmy wiceprezydenta USA

Od 2 do 5 sierpnia bieżącego roku na zaproszenie Przewodniczącego Rady Państwa, Aleksandra Zawadzkiego, bawił w Polsce wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, Richard M. Nixon. Złożył on oficjalne wizyty Przewodniczącemu Rady Państwa w Belwederze, oraz Marszałkowi Sejmu — Czesławowi Wycechowi, a następnie w gmachu Urzędu Rady Ministrów przeprowadził kilkugodzinną rozmowę z Władysławem Gomułą, Józefem Cyrankiewiczem i Adamem Rapackim. W czasie tej rozmowy dokonano szereg i pożytecznej wymiany zdań na tematy sytuacji międzynarodowej i stosunków polsko-amerykańskich. Goście amerykańscy zapoznali się ponadto z budownictwem mieszkaniowym stolicy, odwiedzili między innymi Muranów, Starówkę i rejon dawnego getta, zwiedzili hutę „Warszawa” oraz Uniwersytet Warszawski. Złożyli również na Grobie Nieznanego Żołnierza, pod Pomnikiem Bohaterów Getta oraz w lesie na Palmirach, pod pomnikiem 5 tysięcy patriotów polskich zamordowanych przez hitlerowców.

Nasze Czytelniczki zainteresuje niewątpliwie wiadomość, iż towarzyszącą wiceprezydentowi Nixonowi jego małżonka, pani Patrycja Nixon, odwiedziła w tym czasie jedno z warszawskich przedszkoli, dziecięcą klinikę ortopedyczną, złożyła wizytę w Polskim Związku Niewidomych oraz zapoznała się z urządzeniami socjalnymi w hucie „Warszawa”.

Goście amerykańscy wszędzie witani byli i przyjmowani ze staropolską



gościnnością i serdecznością. Bo przecież, chociaż Polska i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej mają różne ustroje społeczne, choć różny był rozwój historyczny obu naszych narodów i różnorodne są warunki obydwu krajów — zarówno my, jak i naród amerykański pragniemy żyć w zgodzie i przyjaźni. Zarówno Polacy jak i Amerykanie pragną utrwalenia pokoju na świecie, pragną zapobiec najstraszliwszej katastrofie, jaką byłaby dla ludzkości wojna atomowa.

Toteż ze zrozumiałym zadowoleniem przyjął naród polski słowa wiceprezydenta Nixona, wygłoszone na przyjęciu u Przewodniczącego Rady Państwa: „W imieniu Prezydenta, w imieniu narodu amerykańskiego mogę was zapewnić, że wraz z wami dzielimy wasze smutki, spowodowane okresem

Mam genialny pomysł. Mianowicie: warto by organizować zawody i konkursy nie tylko dla najszybszych, ale i dla najpowolniejszych. Przecież na przykład konstruktorzy samolotów głowią się nie tylko nad wyprodukowaniem najszybszego samolotu świata, ale i najpowolniejszego.

Dlaczego nie miała by się pokusić o to na przykład poczta. Tym bardziej że w tej dziedzinie to ta to inna placówka owej instytucji osiąga niebyłe jakże „rekordy”. Niniejszym zgłaszam jedno z osiągnięć.

Oto Zarząd Powiatowy ZMW w Pruszkowie 9 lipca bieżącego roku wysłał list do Spółdzielni Produkcyjnej w Bieniewicach, p-ta Błonie, w tym samym powiecie. Adresat otrzymał list 4 sierpnia czyli — bagatelka! — po 26 dniach (piechotą z Pruszkowa do Błonia można przejść w 6—7 godzin). W liście tym chodziło o wytypowanie delegata na Zlot Młodzieży w Mikołajkach na dzień... 2 sierpnia.

Kiedy swemu znajomemu opowiedziałam o sprawności poczty w jego rodzinnym mieście, usmęchnął się tylko i lekceważąco machnął ręką:

— Też mi rekord! Raz wrzuciłem do skrzynki w Pruszkowie list i adresat otrzymał go po upływie pół roku...

Skapitulowałam. A swoją drogą warto, aby Ministerstwo Łączności odznaczyło tych swoich rekordzistów...

KEDAR NATH

MODLITWA DO BOGA KRISZNY

(Opowiadanie hinduskie)

Nidhya sprowadzał po schodach swój stary, sfatgowany, rower, rozmyślając, jak długo wytrzyma on jeszcze bez remontu, gdy w drzwiach ukazała się jego żona, tęga kobieta z haczykowatym nosem.

— No, tylko nie leniuchuj cały dzień — powiedziała ostrym, zrzędczącym tonem, przeczesując swe czarne, kędziarzawe włosy wyszczerbionym grzebieniem. — I pamiętaj, przywieź mi wszystko, co ci kazałam.

— Dobrze, dobrze — otarł pot ze swego ciemnego, niskiego czoła, które otaczał wystrzępiony turban i ujął niecierpliwie kierownicę. — Na co tyle gadać?

Wyszedł szybko pełen złości. Przeklęta baba, stale go deneczuje i ma go za nic!

Gdy postawił lewą nogę na pedale, a prawą odchylił się od ziemi, przez chwilę zawahał się, czy prawą nogę przełożyć przodem, czy tyłem. Rower tymczasem stracił na szybkości i zaczął się chwiać. Nidhya jednak znalazł się na siodełku i nacisnął podnóżek na pedal.

W to upalne, niedzielne popołudnie na drogach panował ogromny ruch. Czuli się źle, było mu niewygodnie: siodełko, myślał, jest za wysoko. Z wysiłkiem naciskał pedały. Dał się oszukać: przeklinał chudego handlarza o podejrzanym wyglądzie, od którego kupił używany rower.

Miał zawsze pecha do rowerów, a jeszcze bardziej zdenerwowało go, gdy jakiś chłopak śmignął koło niego. Zaledwie odzyskał równowagę, gdy z bocznej ulicy wyszło na drogę dwóch podejrzanych wyrostków.

— A to patalach! — krzyknął jeden z nich, klepiąc się po workowatych spodniach.

— Kapuj przed siebie! — zaśmiał się drugi.

Zanim Nidhya ochłonął, zderzył się z innym rowerem i upadł plackiem na jezdnię. W głowie mu szumiało. Ale śmiechy i drwiny gapiów uświadomiły mu jego położenie godną sytuację. Podniósł się z trudem, całe ciało paliło go. Odczuwał wściekły ból w pachwinach. Rozcierał obolałe łokcie, prostując zgęty kręgosłup. Podniósł rower i wyrwał się z tłumy, spojrzawszy z przerażeniem na dziewczynę, która krzyczała:

— Bezczelny bałwan! Udać mądrego, a nie umie jechać. Zniszczył mi sukienkę! Zebyś zdechł!

Jeden z podejrzanych wyrostków, którzy poszli za nim, klepnął go po ramieniu i powiedział:

— Nie umiesz wcale jeździć, poprowadź lepiej swój parszywy rower do najbliższego sklepu i wyprostuj rozbite gnaty przy kubku mleka.

Nidhya jechał dalej i czuł na karku jakiś ołowiany ciężar. Zapomniał dlaczego w ogóle tu przyjechał. Z godzinę wiozł się bez celu i zaczął się w końcu zastanawiać po co właściwie kupił rower. Tępy ból nie pozwalał mu skupić myśli. W końcu zatrzymał się przed sklepem z towarami mieszanymi, rower oparł o ścianę i wszedł do sklepu.

— Co mam dać? — zapytał wychudzony chłopiec z umorusaną twarzą.

— Ja... ja potrzebuję... — Nidhya usiłował sobie przypomnieć.

— Przedzej, nie mam czasu.

Nidhya nerwowo spoglądał na wysokie półki z różnymi kosmetykami, wielkie okrągłe kosze wypełnione korzeniami, solą i ryżem, na otyłego właściciela ze szpecznymi wąsami, który siedząc na podwyższeniu, krytycznie obserwował tłum kupujących.

Nidhya wyciągnął ze spoczonej dłoni zmiętoszony banknot jednej rupii.*)

— Grzebień, małą butelkę oliwy do włosów, paczkę herbaty i dwie spinki do włosów — wybełkotał.

Ze zdumiewającą szybkością chłopiec zapakował żądane przedmioty, paczkę zawiązał sznurkiem i wręczył mu, wraz z resztą.

Stojący za Nidhyem wysoki mężczyzna, przepychając się, nadeptał mu na nogę. Z okrzykiem bólu i przekleństwem Nidhya, ochraniając swoją zbo-

łąką nogę, wydostał się z tłumy, klnąc bez przerwy.

Gdy znalazł się za drzwiami, przystanął i sprawdził zawartość swej zaciśniętej dłoni.

Były tam cztery rupie i cztery anny**). Zorientował się, że chłopiec się pomylił. Nie należała mu się przecież żadna reszta.

Obejrzał się: poprzez tłum mignęła mu koścista twarz sprzedawcy. Czy ma pójść i zwrócić pieniądze?... Porzucił tę myśl i pośpieszył do domu.

Głośny kaszel oznajmił jego przybycie. Otworzyła mu żona, na czubku nosa miała rozmazane sadze. Chwycił się za framugę drzwi, aby utrzymać

— Ach — pisnęła ze złością i klepnęła się po obfitych piersiach.

— Jestem zrujnowany. Okradli mnie.

— Ty beznadziejna ofiarno — syknęła.

Pobiegł jak tylko mógł najszybciej, roztrzaskując ludzi po drodze. Otyła kobieta o wylupiających oczach, obwisłych policzkach i piersiach jak melony, odepchnęła go ze wstrętem, gdy potrafił ją łokciem.

— O Boże Kriszna! — westchnął z głębi zbolalej piersi — zmiłuj się nade mną, przebac grzesznikowi!

Ścisnął w spoczonej dłoni cztery rupie i cztery anny dotarł wreszcie do sklepu, przed którym stało mnóstwo rowerów. Zaczął gorączkowo przeszukiwać jeden po drugim. Niezmierna radość napęliła jego serce. Znalazł swój rower! Bóg wysłuchał jego modlitwy. Był oszołomiony. Postanowił wyrazić swoją wdzięczność w postaci ofiary w świątyni. Rozszedł się dokoła i w najbliższym sklepiku kupił słodczy za tradycyjne pięć ann.

Gdy wszedł na stopnie świątyni, padł u stóp wizerunku Boga Kriszna i jego małżonki Radha.

— O, Panie! Składam ci tę skromną ofiarę, ja grzesznik i nędzny proch. Proszę, przyjmij to i otocz mnie opieką i swą nieskończoną miłością...



równowagę. Wargi miał zeschnięte i był tak podniecony, że trudno mu było mówić.

— Czy aby czego nie zapomniałeś? — wyjęła mu paczkę z rąk.

— Niczego — wysapał. I z nieukrywaną radością wyciągnął rękę.

— Patrz, Sheelo!

— Skąd to masz?

Uśmiechnął się z kokieterijną pewnością siebie.

— Dziwne są drogi Dawcy.

— Ho ho! — wyraziła swe uznanie. Lecz nagle spostrzegła, że przyszedł pieszo.

— Gdzie masz rower?

— Rower? — zerwał się. — O, Boże! — jęknął, czując zawrót głowy. — Zostawiłem go przed sklepem.

Wręczył słodczy kapłanowi, który odmawiając modlitwy, rozsmarował odrobinę na ustach świętych wizerunków.

Nidhya otrzymał swoją część poświęconego pożywienia i z lekkim sercem, pełen radości zbiegł ze schodów. Nagle skamieniał. W głowie mu szumiało, opuszczały go siły. Roweru, który pozostawił przed świątynią, nie było.

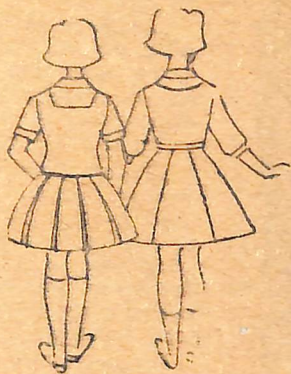
Zamieszczamy nowelę autora hinduskiego, który niedawno bawił u nas w Polsce.

Tłumaczyła D. FABIJAŃSKA

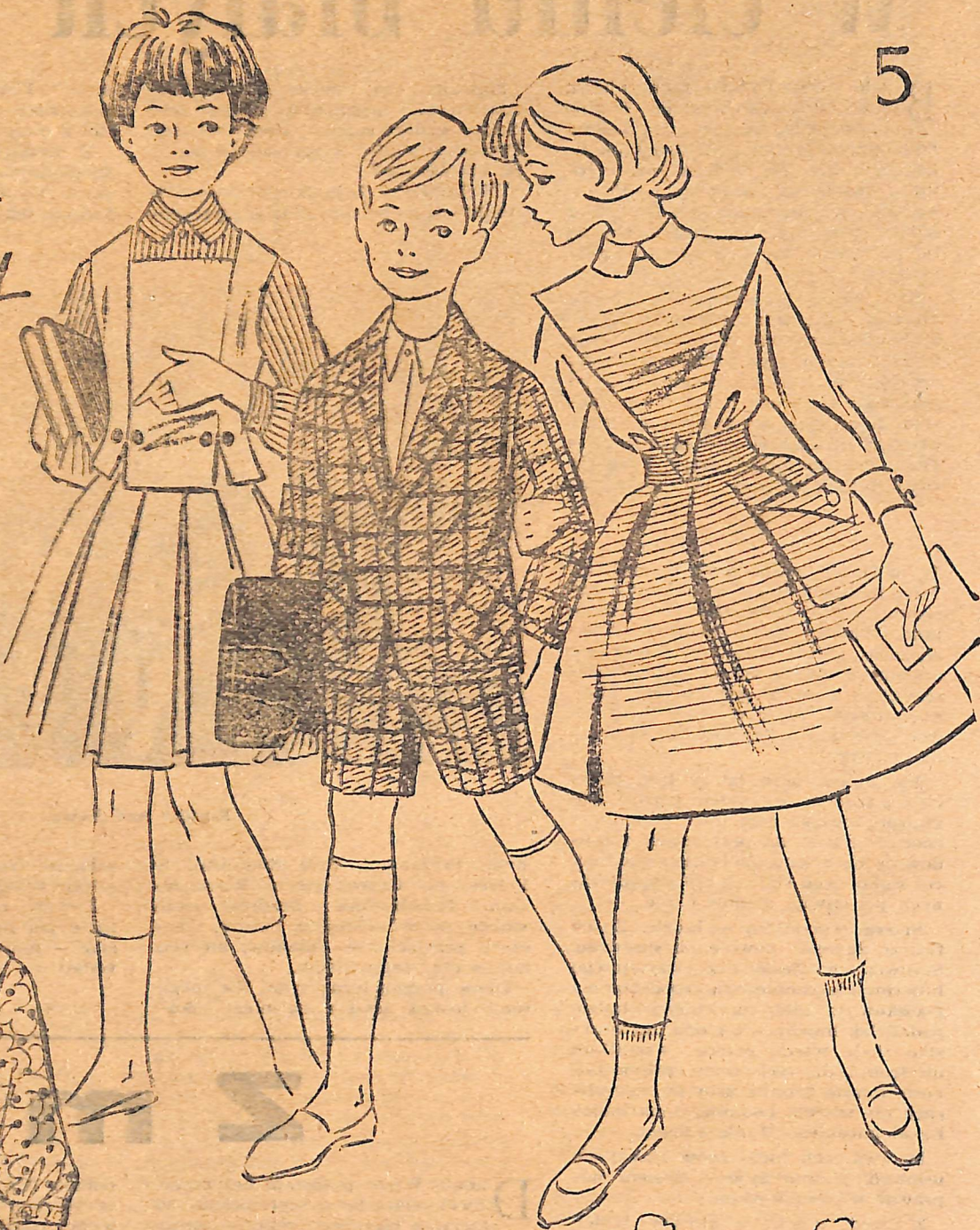
*) rupia — moneta hinduska.

**) Monety hinduskie: 1 rupia zawiera 16 ann

Strona dzieci do szkoły



3



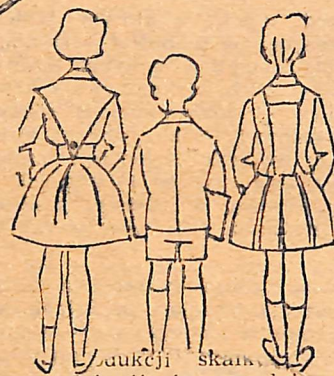
5



1

2

4



„Sukienki” skark
niej niż się sprzedaje o

1) **Bardzo wygodna** sukienka dla dziewcząt w m. szkolnym. Spódn. kontrastowa i b. Nowotki 26
ny do bioder. mnnością, speł-
2) **Sukienka** Czytelniczki. do bluzek i trzeba. Fakty jacy się n-
3) **Dw**ny już o dobrych dziewcząt. Dodajemy do słowa k. Zakładowa w Św.d- kawałki.

to częściowe spełnienie marzeń o mieszkaniach, jak z gumy! Na razie urządzono ich niewiele, na próbę. Projektodawcy i wykonawcy mieli z „meblościankami” wiele kłopotów. Chodzi bowiem o to, żeby były nie tylko wygodne, ale i tanie. Na razie te pierwsze próbne, kalkulują się drogo.

— Tu używaliśmy płyt spłasnionych i drzewa — mówi inż. Kucharski, projektant „meblościanek” w „Osiedlu Młodych”. — A to bardzo nieoszczędnie. „Meblościanki” powinny być wykonywane z płyt paździerzowych. Do ich produkcji potrzebne są odpady sirugane, odpady włókien. Ogromnie dużo kłopotu mieliśmy też ze śrubami i zawiasami, nie można było ich zdobyć na rynku i musieliśmy specjalnie zamawiać, co też podniosło koszty. Jeśli „meblościanki” się przyjmą i zakłady zaczną ich elementy produkować masowo — cena się obniży.

A czy się przyjmą? Zobaczymy?

(kar)

M u s i
r o

Więc ja znów wracam na wieś do niej. Orzeczenie dała, ale trzeba mieć jeszcze zaświadczenie społeczne. Poszłam do Prezydium Gromadzkiej Rady, dostałam zaświadczenie o moich warunkach, no i znów trzeba je mieć. Ale ostatniego kwietnia spóźniłam się na autobus, bo wolno szłam.

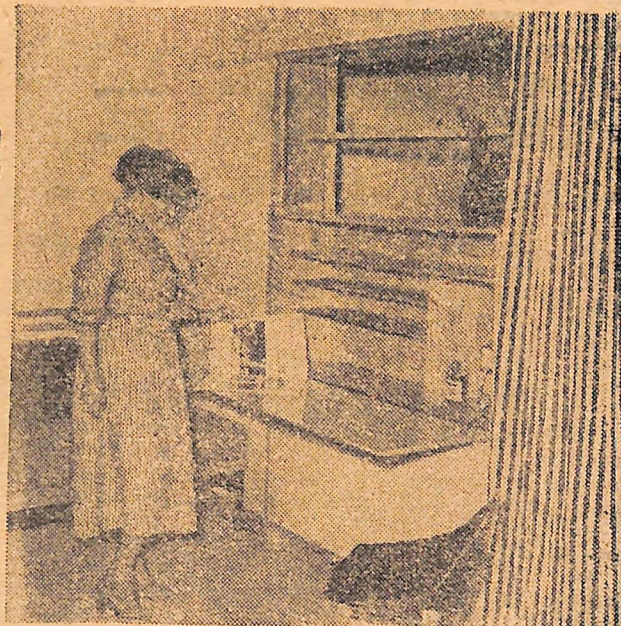
Z m o w a

dziedziewiąte

Mieszkania

jak

Z gumi



...mnie bolaty. Do autobusu jest od nas siedem kilometrów. Potem zawsze jakaś przeszkoda — to kartofle są, to prać i tak prawie trzy miesiące minęło.

Potem przyjechała komisja z Wyrzyska w sprawie męża, żeby się rozwiódł. Mąż się rzucił, że nie pije, że raz kiedyś, a że miał areszt, no to się z kolegą spotkał z którym się 15 lat nie widzieli, to sobie wypili.

Aż mi się śmiać chciało, ale nie mówiłam im nic, bo wiedziałam, że jak wyjadą, to byłoby ze mną źle.

Prosiłam tylko żeby chociaż pomogli w mojej sprawie, powiedzieli, że będą o mnie mówić jeszcze tego samego dnia. Odjechali. Następnego dnia z nadzieją udałam się do szpitala. Doktor znów zadał krótkie pytanie: „o co chodzi”, jakby nie wiedział, jakby z nikim nie rozmawiał. Jeszcze raz opowiedziałam, jak u mnie po czworo dzieci na łóżkach śpi i jakie mam warunki. To on mówi: „na przerwanie za późno”. Dał tylko zastrzyki. Nie poskutkowały i trzeba się znów z losem pogodzić.

Żeby chociaż mąż był lepszy, nie żałowałabym. Po wyjeździe tych z komisji chciał mnie nożem przebić, ale byłam spokojna i on się uspokoił. Pięć wciąż i jest całkiem wtedy normalny.

Trzeba się pogodzić z losem — pi-sze tonem rezygnacji czytelniczka.

Nie można jednak pogodzić się z faktami, które poprzedziły ten los, tak bardzo ciężki — nietrudno sobie wyobrazić.

Zajrzyjmy do przepisów ustawy, które mówią o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży, ustawy, która ma na celu przyjsie z pomocą tym kobietom, które nie mogły lub nie umiały zapobiec niepożądaney ciąży. Wynika z nich jasno, że decyzja o

jest ustalić dokładne warunki życiowe tej kobiety, w szczególności w drodze przeprowadzenia bezpośrednich rozmów z przedstawicielami organizacji społecznych, wskazanych przez kobietę lub w drodze przeprowadzenia wywiadu domowego.

Kobieta, która do nas napisała nie powinna rodzić dziewiątego dziecka. I co do tego nikt nie miał żadnych wątpliwości. Lekarka, która dobrze znała kobietę nie miała ich również.

Latwo było napisać karteczkę do szpitala. Kartę z orzeczeniem i odpowiednim umotywowaniem. Pacjentka kartkę, owszem, dostała. Była na niej jednak tylko sucha informacja o tym, że kobieta prosi o zabieg.

Lekarz w szpitalu wyznacza termin. Gdy kobieta zjawia się po raz drugi w szpitalu, okazuje się, że nie ma wolnego łóżka, ale nie to jest ważne. Ważny jest brak formalnego orzeczenia lekarza na wsi. Tak jakby nie można było tego zauważyć od razu, przy pierwszej wizycie kobiety w maśteczku...

Więc znów podróż i znów odwiedziny w wiejskim ośrodku. I wtedy okazuje się nagle, że potrzebne jest zaświadczenie z Gromadzkiej Rady... Tak, jakby nie można było zażądać go od pacjentki poprzednim razem. Pomijając już „drobną” okoliczność, że w myśl przepisów z dnia 10 kwietnia 1959 r. lekarzowi żadne zaświadczenie o sytuacji życiowej pacjentki nie jest potrzebne.

I tak sprawa się odwleka, przeciąga, aż w końcu na zabieg jest za późno.

Naszym zdaniem winni tu są lekarze, którzy nie udzielili pacjentce pomocy.

Bo gdyby lekarka ze wsi, lub lekarz z Wyrzyska pomyśleli o pacjentce jak o człowieku, który spodziewa się od nich pomocy — nie musiałyby ona kilkakrotnie odbywać męczącej dla niej i kosztownej drogi, znośić upokorzeń związanych z prośbami i braniem zaświadczeń i — co najważniejsze — nie musiałyby dziewiąty raz rodzić.

Kar

List Czytelniczek

Gdyby tak wszyscy

Droga „Przyjaciółko!

Pracuję w Świdnicy w ZWAP-ie. Zarabiam około tysiąca złotych miesięcznie. Nieraz i tego nie wyciągam, bo mam dzieci, które często chorują. Z konieczności opuszczam więc pracę. Sama utrzymuję dom, możesz sobie więc wyobrazić, jak ciężko mi żyć. Bywały dni, że i chleba nie miałam za co kupić.

W tych najcięższych chwilach zwracałam się do swojej rady zakładowej. Nigdy nie odeszłam z niczym. Mimo że mieli wiele pracy, zawsze starczyło im czasu na wysłuchanie moich żądań i kłopotów.

Niedawno zachorowało mi dwoje dzieci. Nie miałam na wykupienie lekarstwa i pożyczyc też nie było od kogo. Zwróciłam się znowu o pomoc do rady zakładowej. Ile się nakręciło, bo w danej chwili nie mieli pieniędzy,

a jednak zdobyli gdzieś dla mnie 300 zł.

Wierz mi, „Przyjaciółko”, że tak dobrych i wyrozumiałych ludzi nie spotkałam w swoim życiu. A przecież zdaję sobie sprawę, że nie jestem pracownikiem bez zarzutu, choćby przez to częste opuszczanie pracy.

Gdyby wszyscy ludzie byli tacy, oszczędziłoby się matkom niejednej łzy, złagodziło niejedną nieszczęście.

Podziękuj im, „Przyjaciółko” w moim imieniu.

A. S.

Świdnica, Nowotki 26

Z prawdziwą przyjemnością, spełniamy prośbę naszej Czytelniczki. Słów wielkich tu nie trzeba. Fakty same mówią.

Ostatnio pisaliśmy już o dobrych radach zakładowych. Dodajemy do nich dziś Radę Zakładową w Świdnickim ZWAP-ie.

Ścianka od strony pokoju również pełna jest zakamarków, chociaż na pierwszy rzut oka tworzy jednolitą płaszczyznę. Nie wtajemniczony nie zgadnie, co się za nią kryje. Gospodyni za naciśnięciem guziczka potrafi „wyczarować” z niej na przykład opuszczany blat stołu, nad którym prześwituje kwadrat okienka do kuchni.

— Na tej samej zasadzie będę miała umieszczony w ścianie pokoju jeden z tapczanów i pościel — mówi. Mieszkanie równa się w zasadzie powierzchni dwóch pokoi z kuchnią, ma w sumie 53 metry kwadratowe, ale robi wrażenie znacznie większego.

Liczymy: dwa małe pokoiki rozdzielone „meblościanką” i trzeci duży z przytulną wnęką. Zamieszkają tu cztery osoby, przy czym ta czwarta dopiero „będzie”.

— Gdy się zjawi na świecie — uśmiecha się gospodyni — a uznamy, że dziecinny pokój powinien być większy — ścianę się rozmontuje i przestawi...

Oczywiście posiadacz meblościanki będzie musiał uzupełnić urządzenia mieszkania zwykłymi meblami, jak krzesła, czy fotele, łóżka lub zwykłe tapczany, stoliki.

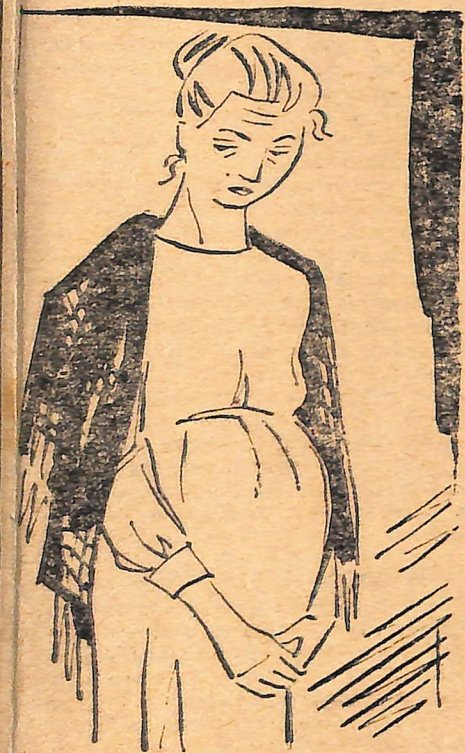
„Lad” zademonstrował w jednym z mieszkań osiedla nowoczesne lekkie meble, robione na zamówienie użytkowników. Na przykład „łóżko-lawka” dla dzieci. Dziwnie to brzmi, ale ładnie wygląda. Jest z lekkiego bambusa, sprowadzanego z Chin. Na dzień — pościel z łóżeczka dziecięcego chowa się do meblościanki, a łóżeczko przekształca się w ławkę. Leżą na niej materace z kilku części, które wyglądają jak sprężyste duże klocki. Można je zdjąć, siedzieć na nich, bawić się nimi tak zresztą jak i stołkami z cienkich rur metalowych, oplecionych kolorowymi sznurkami. Takie urządzenia dziecinne pokój można przy masowej produkcji skalkulować podobno taniej niż się sprzedaje obecnie.

Oto częściowe spełnienie marzeń o mieszkaniach, jak z gumi! Na razie urządzono ich niewiele, na próbę. Projektodawcy i wykonawcy mieli z „meblościankami” wiele kłopotów. Chodzi bowiem o to, żeby były nie tylko wygodne, ale i tanie. Na razie te pierwsze próbną, kalkulują się drogo.

— Tu używaliśmy płyt spłasnionych i drzewa — mówi inż. Kucharski, projektant „meblościanek” w „Osiedlu Młodych”. — A to bardzo nieoszczędnie. „Meblościanki” powinny być wykonywane z płyt paździerzowych. Do ich produkcji potrzebne są odpady strugane, odpady włókien. Ogromnie dużo kłopotu mieliśmy też ze śrubami i zawiasami, nie można było ich zdobyć na rynku i musieliśmy specjalnie zamawiać, co też podniosło koszty. Jeśli „meblościanki” się przyjmą i zakłady zaczną ich elementy produkować masowo — cena się obniży.

A czy się przyjmą? Zobaczymy?

(Kar)



przerwaniu ciąży należy do kobiety.

„Jeżeli kobieta zamierza przerwać ciążę ze względu na warunki życiowe, powinna złożyć lekarzowi pisemne oświadczenie, stwierdzające te warunki” — brzmi przepis. I dalej:

„Jeżeli kobieta zamierza przerwać ciążę ze względu na warunki życiowe, a prawdziwość oświadczenia złożonego przez nią (§ 1. ust. 3) budzi poważne wątpliwości — lekarz zobowiązany

Na wesoło

Sen z Irenką

Siedzieliśmy przy śniadaniu, Zuzia i ja.

— Dzisiaj w nocy — zaczęła nagle Zuzia — mówiłeś przez sen i to głośno... Nawet krzychałeś: „Kochana Irenko!”. Słyszysz: „Ko-cha-na I-renko!!!”.

(Mój mózg zaczął gorączkowo pracować: Irenka, Irenka... Co za Irenka? Trzeba natychmiast znaleźć jaką Irenkę, ale Irenkę nieszkodliwą, niewinną...).

— Nie skrob nożem po talerzu — rzekła Zuzia. — Mów prędko, co to za Irenka ci się śniła?

(Rzeczywiście: co to za Irenka? Trzeba coś wymyślić. Trzeba koniecznie coś wymyślić. Każda sekunda zwłoki pogrąża mnie w oczach Zuzi.)

— Dzisiaj w nocy... ja... — zacząłem wreszcie, dłużej w kawałku sera i grzęznąć w niepewności. — Ja... długo nie mogłem zasnąć. Leżałem, leżałem... I gdy leżałem i nie spałem — przyglądałem się płamie na naszej koldrze, tej zielonej...

— Streszczaj się mój drogi! Muszę zaraz iść do pracy, mam dzisiaj miesięczny bilans — powiedziała chłodno Zuzia.

— Zaraz... zaraz... To przecież należy do mojego snu. Bo wyobraź sobie ta plama na koldrze zmieniła się nagle w twarz mojego przyjaciela, no wiesz, Karola.

(Jakoś idzie. Tylko tak dalej. Grunt — to nie tracić głowy).

Nagle Karol krzyknął: dzisiaj jest sobota czarownic. Czy masz jakąś miotłę?

— Tak — odpowiedziałem — nawet zupełnie nową...

— Nową? To dobrze, bo nowe lepiej latają!

— Do rzeczy!! — Zuzia uderzyła widelcem w stół.

— Właśnie, właśnie — odrzekłem. — Ponieważ ty od dawna nie sprzątasz w naszej komórze...

(Dobrze, bardzo dobrze! Tylko nie dać się zbić z tropu.)

— Nie mówimy teraz o komórze na rupiecie — przerwała mi Zuzia głosem jak z pustej butelki.

(Aha! Trafilem w jej słabe miejsce. Tylko tak dalej.)

— Ale to jest potrzebne do mojego snu — upierałem się. — Bo ja nie mogłem znaleźć miotły i wobec tego...

Zuzia wzięła do ręki gazetę. — Mów, proszę, opowiadaj — powiedziała — ja słucham. I zaczęła czytać dalszy ciąg powieści na ostatniej stronie.

— Więc... — ciągnąłem — płynęliśmy w powietrzu: ja i Karol.

— Szybciej! — popędzał mnie Karol. Noc jest krótka, możemy nie zdążyć... Wyżej!... Prędzej!...

(Oj niedobrze! Co ja plotę? Co ja plotę?!).

Zuzia wciąż czytała. Opowiadałem dalej.

— No więc ja na tej szczotce, a tu nagle napływa chmurka, taka wiesz, klebiasta z gatunku cumulusów... I zaczyna padać deszczyk... A my wciąż dalej i dalej... A tu znów chmurka, tylko inna. Taki jakiś cirrus, czy też cirrostratus wypycha nas w atmosferę. Więc my wciąż wyżej i wyżej... Nagle spostrzegam ze zgrozą...

(Co ja nieszczęśny spostrzegłem ze zgrozą? Cyklopy? Krasnoludki? A może czarownicę, która właśnie nazywała się Irenka?).

Zuzia czytała z kamiennym spokojem.

— Czy słyszysz mnie kochanie? — spytałem słodko. — Więc rozumiesz, spostrzegłem ze zgrozą — że zaczynam spadać. Spadam, spadam... I nagle wyobraź sobie, co za szczęście: zatrzymujemy się na balkonie jakie-

goś budynku. My — to znaczy: ja i Karol, bo on też spadał ze mną. Zdyszani, stajemy już na własnych nogach...

Zuzia odłożyła gazetę.

— Czy doczekam się wreszcie co z tą Irenką?

— Ależ oczywiście. Przecież właśnie do tego zmierzam. Więc stoimy na balkonie, patrzymy a na ścianie jest napis: „Willa Irena”. Karol zaczyna krzyżeć: „Patrz, patrz, gdzie przylecieliśmy, przecież to mój dom!” Pamiętasz Zuziu, żona Karola nazywa się Irena...

(No, teraz to już wybrnę).

— Więc idziemy do kuchni, a tu trzy małe pieski bawią się pod stołem.

— Mów o tej Irenie!!!

— Zaraz, nie denerwuj się kochanie... Więc wyobraź sobie: Karol wlaź pod stół, a ja poszedłem po Irenę.

— I byłeś z nią sam na sam — w głosie Zuzi wyczułem stalowy chłód.

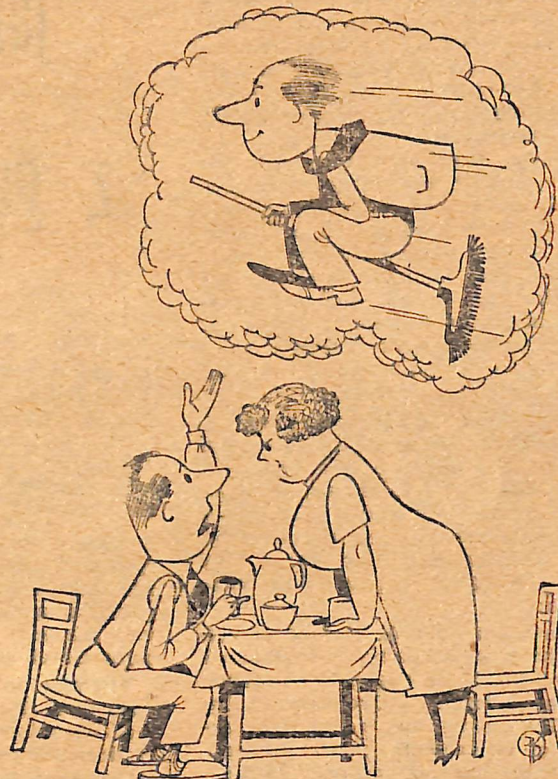
— Tak — powiedziałem niewinnie — znaczy nie zupełnie. Psy były z nami...

— I to już wszystko? Głos Zuzi był spokojny i czysty.

(No, jesteśmy w domu. Nareszcie!).

— Wszystko — przysięgam... — Podniosłem dwa palce do góry.

Zuzia uśmiechała się słodko. Kochanie — zaczęła — w nocy krzychałeś: Kochana We-ro-ni-ko! Nie żadna Ireno! Rozumiesz? Weroniko!!!



Zrobiło mi się ciemno w oczach. Usłyszałem trzaśnięcie drzwiami...

Według Wernera Sebnera („Eulenspiegel“)

oprac. Zofia Hanysz

(Dokończenie na str. 14)

Rozmowa z lekarzem

Nie kupuj mięsa pokątnie

Wiele osób słyszało o trychinozie (włośnicy), chorobie, której źródłem jest zarażone mięso. Ale nie wszyscy wiedzą, na czym polega ta choroba.

Człowiek zaraża się nią przez spożycie zarażonego mięsa wieprzowego (może to być wędlina lub mięso nie przerobione).

Najpierw zaraża się oczywiście świń, spożywając zarażone szczury, myszy, gnijące mięso itp. W mięśniach świń pojawiają się pasożyty, zwane trychinami albo włośnikami. Gdybyśmy obejrzelibyśmy mięśnie zarażonej świni przy pomocy specjalnych szkła powiększających (mikroskopu), wówczas zobaczylibyśmy pomiędzy poszczególnymi włóknami mięsnymi jak gdyby torebeczki, z których każda zawiera w środku małego robaczka (właśnie trychinę). Mięso pochodzące od chorej świni naszpikowane jest mnóstwem torebeczek z włośnikami (trychinami). Po spożyciu przez człowieka zarażonej wieprzowiny, włókna mięsa wraz z otoczkami (czyli torebeczkami) włośni rozpuszczają się. Wyzwala się przy tym jad, który powoduje pierwsze objawy zatrucia, a więc: gorączkę, wymioty, nudności, bóle brzucha, osłabienie. Objawy te występują w kilka godzin po spożyciu mięsa zarażonego trychinami. Zwykle choroba ta pozostaje mija po kilku godzinach i w ciągu następnych 5-7 dni chorey czuje się zupełnie dobrze. W tym czasie, w okresie pozornego zdrowia, młode włośnice uwolnione ze swej otoczki w żołądku człowieka wędrują do jego jelit, tam dojrzewają i rozmnażają się. Młode włośnice, które wylęgają się już w jelicie chorego, przedostają się do naczyń krwionośnych, wędrują z prądem krwi i ostatecznie usadawiają się w mięśniach niekiedy w olbrzymiej ilości. Jednocześnie (już

Chcę wiedzieć, co słyhać na świecie

DONIOSŁE WYDARZENIE

W dniu 3 sierpnia podano do wiadomości równocześnie w Moskwie i Waszyngtonie, że premier ZSRR Chruszczow przyjął zaproszenie prezydenta USA, Eisenhowera, aby we wrześniu złożyć w Stanach Zjednoczonych oficjalną wizytę. Również Eisenhower przyjął zaproszenie do złożenia późną jesienią oficjalnej wizyty w Związku Radzieckim.

N. Chruszczow spędzi w Waszyngtonie dwa lub trzy dni, a ponadto około dziesięciu dni w podróży po Stanach Zjednoczonych.

Prezydent Eisenhower odwiedzi Moskwę i spędzi kilka dni w podróży po Związku Radzieckim.

Jeszcze przed rozmowami z Chruszczowem, Eisenhower przyjedzie do Europy, aby spotkać się z premierem Anglii, Macmillanem, prezydentem Francji, Gaullem i kanclerzem NRF — Adenauerem.

Wiadomość o wymianie oficjalnych wizyt między Chruszczowem a Eisenhowerem lotem błyskawicy oblała cały świat. Wywołała ogromne zainteresowanie i szczere zadowolenie wszystkich ludzi, którzy pragną pokojowego ułożenia stosunków międzynarodowych.

ZSRR i USA — to dwa wielkie mocarstwa świata. Ponoszą one szczególnie wielką odpowiedzialność za przyszłość świata. Przyszłość ta bowiem w bardzo poważnym stopniu zależy od tego, w jaki sposób ułożą się stosunki między tymi mocarstwami. Rząd radziecki niezmiennie i wielokrotnie występował z propozycjami poprawienia stosunków między USA i ZSRR, przeprowadzenia rokowań i zawarcia porozumienia między obu państwami. Niejednokrotnie też premier Chruszczow wysuwał propozycje wzajemnej wymiany wizyt. Jednakże USA w ciągu długiego okresu czasu zachowały w tej sprawie wyraźną rezerwę. Tym lepiej, że obecnie pozycja ich uległa zmianie.

Prezydent Eisenhower podkreślił na ostatniej swej konferencji prasowej, że rozmowy z Chruszczowem nie będą oficjalnymi rokowaniami. Również premier radziecki wypowiedział się wobec dziennikarzy w tym duchu, dodając zarazem, że nie chodzi wcale o formę rozmów, lecz o to „aby w wyniku wymiany poglądów znaleźć wspólny język i wspólny punkt widzenia co do zagadnień, które powinniśmy rozwiązać”.

Sprawa na pewno nie jest prosta. Nikt chyba nie przypuszcza, że w rezultacie spotkań obu mężów stanu zostaną załatwione wszystkie sporne sprawy, wszystkie zagadnienia stojące na przeszkodzie utrwaleniu pokoju na świecie. Ale niewątpliwie zapowiadane spotkanie Chruszczowa i Eisenhowera mogą utorować drogę porozumienia w skali światowej.

I dlatego z całego świata dochodzą głosy zadowolenia. Niezadowoleni są natomiast politycy zachodnio-niemieccy. Dla nich to przykra niespodzianka, biała w ich plany utrzymania na zawsze polityki „zimnej” wojny i stanu stałego napięcia w stosunkach międzynarodowych.

PO OBRADACH W GENEWIE

Około 3 miesięcy temu rozpoczęły się w Genewie obrady ministrów spraw zagranicznych ZSRR, USA, Anglii i Francji, poświęcone sprawie przekształcenia Berlina zachodniego w wolne, zdemilitaryzowane miasto oraz sprawie zawarcia z Niemcami traktatu pokojowego. Przebieg narad śle-

dziły miliony ludzi w różnych krajach świata, wiążąc z nimi nadzieje, że wreszcie uda się osiągnąć porozumienie między Wschodem i Zachodem, w tych tak ważnych dla pokoju światowego zagadnieniach.

Obecnie obrady konferencji się skończyły. A wyniki jej nie są takie, jakich oczekiwano.

Z ogłoszonego na zakończenie obrad komunikatu można się dowiedzieć, że ministrowie 4 mocarstw przedyskutowali całokształt problemów związanych z kwestią niemiecką. „Otwarcie i wszechstronnie omówiono problem Berlina — głosi komunikat. W szeregu spraw stanowiska obu stron uległy zbliżeniu”.

Data i miejsce ewentualnego wznowienia prac konferencji zostaną ustalone na drodze dyplomatycznej. Uwaga światowej opinii skupiona będzie w najbliższych tygodniach na bezpośrednich rozmowach Chruszczow — Eisenhower.

W DALEKICH INDIACH

PRZED z górą dwoma laty w Kerali, jednym ze 17 stanów Indii, w wyniku powszechnego głosowania został powołany rząd, którego większość członków stanowili komuniści. Wraz z popierającą ich grupą tak zwanych niezależnych, mieli większość w parlamencie stanowym.

Zarządzając sprawami Kerali, musieli oni działać w ramach obowiązującego dla całych Indii ustawodawstwa. Wprowadzili jednak szereg reform, odpowiadających interesom 15-milionowej ludności stanu. W Kerali rozdzielono ziemię państwową wśród bezrolnych i wydano zakaz rusowania dzierżawców z uprawianej przez nich ziemi. Ustanowiono minimum płacy

(Dokończenie na str. 14)

Dla każdego **GOŚĆ** dobrego

MYCIE - - rzecz najważniejsza

Gdy upały wyciskają z nas nieustannie pot, jedynym środkiem uwolnienia się od nieprzyjemnego uczucia lepkości skóry, a także i nieświeżego zapachu — jest mydło i woda. Jeżeli nie zmyjemy potu codziennie, wsiaka on w ubranie, rozkłada się pod wpływem bakterii i wtedy ciało i garderoba rozciągają nieprzyjemną woń.

Zadna woda kolońska ani perfumy nie mogą zastąpić czystości. Stosowanie pachnidła na nieczystą skórę, jeszcze pogarsza sprawę. Pielęgnowanie ciała nie stanowi dzisiaj luksusu. Kto nie posiada łazienki, może przetrzeć ciało namydloną rękawicą a następnie zmyć czystą wodą.

Kto ma przy domu ogródek, może sobie łatwo urządzić natrysk z konewki ogrodniczej. Aby być czystym, nie trzeba



koniecznie moczyć się co dzień w wannie, lepiej zastosować natrysk, który działa bardzo dobrze na krążenie krwi i system nerwowy. Osoby otyłe powinny po dokładnym umyciu ciała zapudrować talkiem fałdy skóry, gdyż w takich

miejscach skóra odparza się, często powstaje egzema. Również dokładnie należy obmywać okolice krocza. Niezmierzenie przykry jest cuchnący pot z pach. Po umyciu trzeba zastosować płyn przeciwpotowy lub odkażający.

Przy silnym wydzielaniu potu stosuje się płyny zawierające formalinę. Są one jednak drażniące i rzadko można je stosować przez dłuższy czas. Lepiej używać płynów łagodniejszych, odkażających, jak roztwór chinozolu (żółte pastylki nabyć można w aptece, używane są również do płukania gardła). Rozpuścimy pastylkę w szklance wody, wlejemy płyn do buteleczki i codziennie po umyciu, przetrzeźmy zapocone miejsce watką, umoczoną w tym płynie. Można także przemycać roztworem kali (fioletowe kryształki), który także dezynfekuje. Kali rozpuszcza się w ciepłej wodzie tak, żeby powstał mocno różowy płyn. Wystarczy kilka kryształków na szklankę wody.

d. c. n.

W. Kulejewska

Nasze przepisy



Musztarda pomidorowa

3 kg pomidorów, 1 kg cebuli, 1/4 litra octu, 7-10 dkg cukru, pół szklanki musztardy, nieco soli.

Przecier pomidorowy z cebuli przygotować jak w poprzednim przepisie i dusić go jeszcze tak długo, aż stanie się gęstą papką. Pod koniec duszenia należy mieszać bez przerwy, bo łatwo przywiera i przypala się. Do bardzo gęstej masy dodać musztardę, przygotowany ocet, cukier i sól do smaku, wszystko dokładnie wymieszać i gorącą masę włożyć do słoików, które należy uszczelnić papierem pergaminowym.

Ostry sos — catsup

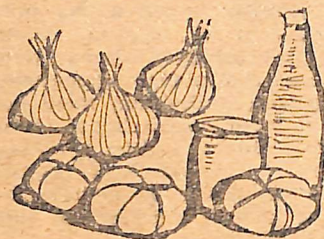
2 kg dojrzałych pomidorów, 1/2 kg selerów, 1/2 kg cebuli, nieco pieprzu, soli, papryki, octu, szczypta cukru — do smaku.

Pomidory wytrzeć czystą, moką ściereczką (splukując ją od czasu do czasu), rozłupać na części, rozgotować i przetrzeć przez sito tak, żeby pestki odrzucić. Oddzielnie uduśić pokrajany seler i cebulę, dodając odrobinę wody, żeby się nie przypaliły i również przetrzeć. Wymieszać oba przeciera, dodać przyprawy do smaku, tak żeby sos był ostry. Sos nalać do czystych, suchych butelek (najlepiej ćwierćlitrowych), uszczelnić celofanem, zawiązać cienkim, mocnym sznurkiem lub okiećć kilkakrotnie gumką i wstawić do garnka z zimną wodą. Na dno garnka położyć trochę siana, trocin, lub czystą ściereczkę. Butelki powinny być zanurzone do połowy szyjki i przykryte czystą wilgotną ściereczką, żeby celofan nie „strzelał”. Gdy woda w garnku się zagotuje, należy trzymać na ogniu jeszcze 10 minut. Gdy ostygną, wyjąć butelki i postawić w chłodnym, przewiewnym miejscu.

Salatka z wieskiej kapusty

2-3 główki kapusty, 2 łyżki kminku, nieco soli, 1/2 litra octu.

Oberwać liście z główki, opłukać, sparzyć i obgotować (10-15 minut). Następnie posiekać kapustę na dość grube kawałki, posolić, posypać kminkiem i zalać przegotowanym octem. Włożyć kapustę do „weków”, ściśle upychając, położyć gumkę, przykryć pokrywą, docisnąć klamrą i wstawić słoje do garnka z zimną wodą, tak by były całkowicie przykryte. Dno garnka wyłożyć sianem lub trocinami i gotować półtorej godziny od chwili zagotowania się wody w garnku.



z dodatkiem soli (250 gramów soli na 8-10 litrów wody).

*

Jeżeli przypalił się garnek, posyp jego dno solą i pozostaw ją kilka godzin. Potem z łatwością garnek oczyścisz.

Tym samym sposobem można usunąć żółte plamy od papierosów na fajansowych i porcelanowych popielniczkach.

*

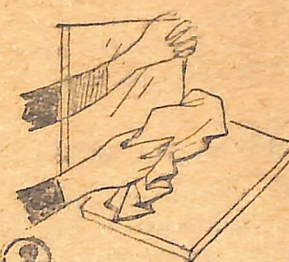
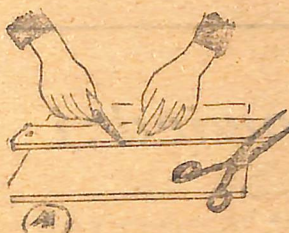
Nigdy nie polewaj drzewa na rozpaloną naftą ani benzyną. Wystarczy nasypać na drzewo lub węgiel garść grubej soli, przytknąć zapaloną zapalniczką a wybuchnie jasny płomień.

*

Jeżeli chcesz sprawdzić czy jajko jest świeże, zanurz je w silnym roztworze soli (200 gramów na szklankę wody).

Świeże jajko wypłynie na powierzchnię roztworu, zepsute zaś opadnie na dno

Jak oprawiać OBRAZKI



Potrzebne nam będą:

metalowa linijka, para nożyczek, ołówek, karton, odpowiednio przycięte szkło, klej.

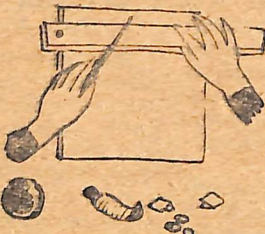
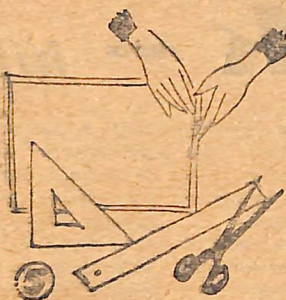
1. Wytnij z kartonu formę dokładnie wielkości fotografii lub obrazka, który chcesz oprawiać. Uważaj, żeby nie zabrudzić brzeżków. Najlepiej narysuj na kartonie linię ołówkiem, potem, przykładając linijkę, podkreśl ją szczyrykiem, a następnie bardzo starannie wytnij nożyczkami.

2. Na tak przyciętym kartonie połóż równiutko obrazek, a potem przyłóż czysto wymyte szkło.

3. Wytnij z papieru taśmę długości 4 boków obrazka i szerokości 4-5 cm.

4. Taśmę z papieru przeciągnij ostrożnie klejem, żeby nie pobrudzić jej wierzchu, następnie starannie przyklej 1/3 szerokości po stronie szkła, 2/3 po stronie kartonu.

5. A teraz rogi. — Najłatwiej nakleić na rogach papier jeden na drugi, jeśli jednak nie boisz się pracy bardziej skomplikowanej — to możesz przy-



ciąć rogi pod kątem 45 stopni licząc od środka szerokości pasa papieru.

6. Praca zakończona — nie pozostaje nam nic więcej jak przytwierdzić zaczep w połowie długości i powiesić.

Czy wiecie że...

Nie wyrzucajcie głabów od kapusty, bo zawierają dużo witaminy C. Należy je oczyścić, pokroić i gotować razem z kapustą. Można je również z powodzeniem wykorzystać do surówek.

*

Zwykłą sól kuchenną można wykorzystać nie tylko do solenia potraw. Na przykład suknie z ciemnego jedwabiu lub tafty zachowują swój połysk, jeżeli po upraniu wypłuczemy je w ciepłej wodzie

Zanim zadzwoni dzwonek SZKOLNY



Cóż to za rozkoszny wynalazek — te wakacje szkolne! Nie trzeba się uczyć, ani rano zrywać z łóżka, można się dowoli nahać, wyjeżdża się na wymarzone kolonie... Niedługo jednak skończy się złota wolność, trzeba wrócić do szkolnych klas. Nawet już się trochę tęskni do szkoły. Jak to będzie w tym roku?

Jak wynika z meldunków naszych korespondentów, większość uczniów rozpocznie naukę w czystych, odświeżonych szkołach. Wielkie sumy, jakie przeznaczają państwo na budowę nowych szkół i na remonty już istniejących, zostały w zasadzie zużyte zgodnie z przeznaczeniem, a terminy remontów są na ogół dotrzymywane, jak nakazują plany.

Reguła ta, jak inne, nie jest jednak bez wyjątków.

WROCLAW

PIĘKNE ZOBOWIĄZANIE, ALE... NA PAPIERZE

W ciągu lata remontowano 44 wrocławskie szkoły. Większość będzie gotowa już 25 sierpnia. Dzięki dostatecznej ilości podstawowych materiałów budowlanych, prace wykonuje się szybko, ale...

I na sioncu są plamy — powiada przystawie. Uczniowie szkoły nr 33 przy ul. Kruczej będą chyba musieli rozpocząć naukę w czasie trwania remontu budynku. Spółdzielnia Budownictwa Wiejskiego (gdzie Rzym, gdzie Krym?) podjęła się wprowadzić remontu dachu, zmiany podłóg, naprawy instalacji i wymalowania korytarzy, ale przestraszona krótkim terminem, po 10 dniach zrezygnowała. Znalaziono innego wykonawcę: Spółdzielnię „Technika Dolnośląska”. Jednak terminy już zostały przesunięte.

Niestety, stało się tak nie tylko w tym jednym wypadku. Na przykład w szkole nr 30 przy ul. Wietrznej, miała być przeprowadzona wymiana urządzeń centralnego ogrzewania. Dokumentację techniczną mieli opracować w czynnie społecznym pracownicy Politechniki. Piękne zobowiązanie! Niestety — p zostało na papierze, i uczniowie szkoły nr 30 będą musieli jeszcze cały rok czekać na naprawę zepsutych urządzeń.

A cóż powiedzieć o remoncie urządzeń ogrzewniczych w szkole nr 58 przy ul. Składowej? Zle opracowany projekt przebudowy wymaga teraz specjalnej interwencji ekspertów.

Na szczęście takie lekceważenie obowiązków miało miejsce tylko w nielicznych przypadkach.

RZESZÓW

PROJEKT „Z MYSZKĄ”

W Rzeszowie prace remontowe szkół na ogół przebiegają planowo i 20 sierpnia — murarze, tynkarze, elektrotechnicy i hydraulicy opuszczają budynki. Zastęga to przedsiębiorstw budowlanych, które potraktowały remonty szkół, jako zadania bardzo pilne, i wykonują je solidnie, — a także za usługę przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, który poświęca tym sprawom wiele uwagi.

Miedzy innymi kapitalny remont przeprowadza się w szkole nr 2. Wy-

mienia się tu podłogi i okna, wprowadza instalację radiofoniczną, uzupełnia tynki, stawia ogrodzenia itd.

Oczywiście, nawet po najlepiej przeprowadzonych remontach, nie będzie można powiedzieć, że w rzeszowskich szkołach wszystko jest już „zapięte na ostatni guzik”. Potrzeby szkół stale przecież wzrastają, natomiast fundusze na remonty szkół nie ulegają zmianie. Co gorzej, nadal obowiązuje nieżyłowa już instrukcja, nakazująca opracowanie planu remontów szkół i sporządzenie kosztorysów — na dwa lata przed rozpoczęciem prac. Taki kosztorys „na zapas” traci z czasem aktualność, gdyż zmieniają się ceny robocizny i ceny materiałów, — jak powiedzieliśmy — nie zmienia się wysokość przeznaczonych na remonty funduszy. Poza tym — sztywne projekty remontów ograniczają swobodę kierownictwa szkół.

ŁÓDŹ

POCHWAŁA I NAGANA

W Łodzi remontuje się 142 budynki, w tym 83 szkoły, 34 przedszkola, domy dziecka itp. Już w lipcu zakończono 1/3 remontów.

„Na piątkę” spisał się Miejskie Przedsiębiorstwo Instalacyjne Nr. 1, które wykonało już wszystkie prace. Łódzkie Przedsiębiorstwo Instalacji Sanitarnych i Elektrycznych również się wyróżniło, ale w zupełnie innym sensie: do tej pory nie przeprowadziło jeszcze instalacji elektrycznych w szkole przy ul. Andrzeja Struga 24. Także Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych Nr 6 zbyt opieszale remontuje Zasadniczą Szkołę Elektryczną.

KRAKÓW

KŁOPOTY Z CEGŁĄ I DREWNIEM

18.193.000 złotych otrzymało województwo krakowskie na remonty szkół. Niezależnie od tego wiele rad

narodowych, na przykład rady narodowe w Limanowej i Nowym Targu, przekazały na remont szkół dodatkowe fundusze. Rady gromadzkie w Proszowicach, Myślenicach, Staniątkach, Siedziowicach i Janowicach zorganizowały pomoc w postaci siły roboczej dla remontowanych szkół.

A przecież, mimo zainteresowania i pomocy ze strony rad narodowych, obecny stan remontów pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Wina to przede wszystkim wykonawców, którzy nie zawsze sumiennie wypełniają swoje obowiązki. Na przykład Terenowe Przedsiębiorstwo Budowlane w powiecie krakowskim do tej pory nie rozpoczęło jeszcze remontu szkół w Gorzkowie i Gólkowicach. Co więcej, choć w styczniu podjęło się całkowitego wykonania remontów, w czerwcu oświadczyło, że szkół malować nie będzie. Jeśli więc rady gromadzkie swoim gospodarstwom nie odświeżą ścian 8 szkół, dzieci będą musiały rozpocząć naukę w odrapanych i brudnych klasach.

Wykonawcy mają jednak wiele na swe usprawiedliwienie. Nie tylko przydzielono im za mało blachy i żelaza zbrojeniowego, ale są też trudności z uzyskaniem cementu i cegły. PZGS w Olkuszu, na przykład, dostawy na remonty szkół załatwia w tej samej kolejności, co zamówienia prywatne. Powszechnie narzeka się też i na to, że dostarczone na budowy drewno jest za mokre i ma nieodpowiednie wymiary.

Czy to znaczy, że należy złożyć ręce i czekać na przysłowiową mannę z nieba? Przecież nie wszędzie są takie same trudności. Może by więc rady narodowe podzieliły się swymi doświadczeniami, pouczyły się nawzajem, jak działać, by remonty szkół w reszcie przestały być wiecznym utrapieniem? Jakkolwiek bowiem są trudności, dzieci **muszą** rozpocząć naukę w przewidzianym terminie, w czystych, jasnych klasach.

Nowości wydawnicze

Nie tylko dla samotnych i zakochanych

Tytuł tej książeczki jest trochę zaskakujący: „KSIĄŻKA KUCHARSKA DLA SAMOTNYCH I ZAKOCHANYCH”. Jest ona dziełem dwóch osób: Marii Lemnis i Henryka Vitry. We wstępie do swojej książki piszą oni tak:

„Książeczka ta powstawała wśród radości i kłopotów codziennego życia. Wspólnie zapisaliśmy w niej doświadczenia kilku lat, w ciągu których poznaliśmy blaski i cienie życia ludzi samotnych i zakochanych. Nasze doświadczenia były, i dziś nadal pozostają, skromne. Rzadko bardzo mogliśmy sobie pozwolić na luksus zjedzenia obiadu w dobrej restauracji...”

I dalej.

„...Zaczęliśmy... od jajecznicy i ziemniaków. Poznaliśmy się, gdy już umiałam przyrządzać świetnie sałatki. Henryk zaś znakomite befsztyki. Wkrótce zaręczaliśmy się. Wspólnie przygotowaliśmy z okazji naszego ślubu „zimny befsztyk” (przepis ten przekazujemy Wam w rozdziale „Goście”)...”

Ale oczywiście — w tej książeczce, którą polecamy dziś — na przekór tytułowi — nie tylko samotnym i zakochanym — znajdują się przepisy nie tylko na przyrządzanie sałatek. Jest w niej mowa i o „instrumentach” kuchennych, jest i krótka historia sztuki kulinarnej, i uwagi „ku nauce, przestrodze i rozweseleniu”, a przede wszystkim — dużo, dużo bardzo praktycznych i potrzebnych każdemu wskazówek i przepisów.

A do tego wszystkiego dochodzi rzecz wcale „niebagatelna”, bo stosunkowo niska cena: 13 zł. Naprawdę warto kupić. Wydały tę książeczkę „Iskry”.

Rak — kilka pytań i odpowiedzi

W tym właśnie roku wykryto raka w pierwszym stadium choroby — 94 żyje nadal. Rak jest jednak nieleczalny wtedy, gdy rozpoznano go zbyt późno. Każdego roku większość spośród 90.000 Francuzów dotkniętych rakiem umiera, ponieważ chorzy nie rozpoznali u siebie w porę oznak tej choroby.

CZY RAK JEST DZIEDZICZNY? CZY JEST ZARAŻLIWY?

Rak nie jest dziedziczny w właściwym sensie tego słowa. Jednakże, jak wynika z obserwacji, istnieją w pewnych rodzinach skłonności do tej choroby. Dlatego też ci, których rodzice lub dziadkowie umarli na raka, powinni, od 40 roku życia poddawać się okresowym badaniom. Rak nie jest zaraźliwy, o czym świadczy wieloletnia praktyka szpitali, a także fakt, że lekarze-onkolodzy nie zapadają częściej na raka, niż ludzie innych zawodów.

CZY PALENIE TYTONIU JEST PRZYCYNĄ RAKA?

Wokół tego pytania powstało ostatnio wiele wrzawy. A oto statystyka, zamieszczona w „Paris-Match”:

- Na 100 wypadków raka gardła — 88% wykryto u palaczy.
- Na 100 wypadków raka krtani — 86% wykryto u palaczy.
- Na 100 wypadków raka płuc — 93% wykryto u palaczy.
- Na 100 wypadków raka języka — 95% wykryto u palaczy

CZY RAKA MOŻNA WYLECZYĆ?

Począwszy od 1954 roku, 250 tys. Francuzów chorujących na raka zostało wyleczonych, dzięki zastosowaniu nowoczesnych zabiegów i środków. Jednakże olbrzymia większość pozytywnych rezultatów leczenia dotyczy chorych, u których raka wykryto w początkowym stadium. Przy wczesnym ujawnieniu choroby wyleczono: rak skóry — 90 procent przypadków, rak piersi — 60 procent, rak języka — 33 procent, rak żołądka — 80 procent, rak płuca — 25 procent.

Opracował: M. J.

KIEDY RAK JEST ŚMIERTELNY?

Według statystyk prowadzonych od 1949 roku, na 100 ludzi, z których w

W szpitalach i klinikach, w laboratoriach i pracowniach uczonych trwa nieprzerwanie walka z chorobą, która, po wadach serca, zbiera największe żniwo śmierci — z rakiem.

Zwyczajowo człowieka musi nadejść szybko. Nieustannie bowiem rośnie — zwłaszcza w krajach wysoko uprzemysłowionych — ilość zgonów, spowodowanych rakiem (w USA: w 1900 r. — 67 zgonów na 100.000 mieszkańców, a w 1958 r. — 140 zgonów). Ta zabójcza choroba w wielu krajach od dawna zdystansowała gruźlicę (we Francji, w ciągu 25 lat, ilość zgonów spowodowanych rakiem podwoiła się, podczas gdy ilość zgonów wywołanych gruźlicą — zmalała o 10 procent).

Trudno więc dziwić się, że zainteresowanie rakiem staje się coraz powszechniejsze, że pytania dotyczące tej choroby są coraz częstsze. Spróbujmy na niektóre z nich odpowiedzieć, posilając się informacjami z artykułu dr Marc Heimera, które zostało opublikowane na łamach francuskiego tygodnika „Paris Match”.



Czytelnicy piszą PRZYJACIOŁKA ODPOWIADA



DAJ KURZE GRZĘDĘ!

MARIA Z KRAKOWA skarży się na swoje ciężkie położenie. „Mąż nie jest złym człowiekiem. Kocha mnie i naszego piętnastoletniego syna. Na warunki materialne też nie narzekamy, bo mąż jako pianista w kawiarni dość dobrze zarabia i oddaje mi wszystkie pieniądze. Alkoholu nie znosi, choć do picia miałby dużo okazji.

Można by więc powiedzieć, że ideal. A jednak są między nami stale sprzeczki i awantury. Mąż jest bardzo nieporządny, czego ja znieść nie mogę. Ledwie posprzątam mieszkanie, on już wszystko porozrzuci, porozwala, tak że nie ma się gdzie ruszyć w tym bałaganie. Chcę, żeby po sobie sprzątał, a on uważa, że „dziury w niebie nie będzie“ jak się nie pochowa rzeczy.

O swój wygląd i ubranie też nie dba. Proszę, aby wyścielił marynarkę, bo zaplamiona. Jak w takiej do pracy pójść? Zabiera się do tego niechętnie, czyści niedbale i garnitur jak był brudny, tak też pozostał. Sama muszę go czyścić.

Na domiar złego przyjaciele męża, których często odwiedzamy są tak samo niechlujni, jak on. Im to nie przeszkadza i żyją w doskonałej zgodzie. Mąż stawia ich często za przykład, co mnie doprowadza do pasji.

Nie mogę tak żyć, a mąż uważa, że to ja powoduję nieśnaski w domu, że mam przesadne wymagania, jestem dziwaczka i psuję harmonię małżeńską.

Co z tym robić, jak wpłynąć na męża, żeby się zmienił?

Droga Czytelniczko! Każda kobieta marzy o ideale, a mężczyźni to tylko ludzie. Każdy ma jakieś wady i ułomności, na tej prostej zasadzie, że nie ma ludzi bez wad. Nie pochwalamy tego lekceważenia ładu domowego, ale jeszcze bardziej nie pochwalamy, że robisz z tego aż tak zasadniczą sprawę, że uważasz się z tego powodu za nieszczęśliwą.

Mamy wrażenie, że wiele nie wywołujesz ciągłymi awanturami. Dotychczas mąż się nie zmienił i pewnie na przyszłość nie będzie lepszy. Zastanów się jednak, czy warto zakłócać spokój, tracić zdrowie i denerwować się. Czy nie lepiej tę energię zużyć na sprzątanie. Mąż pracuje zarobkowo, pewnie jest nieraz zmęczony. Bądź więc bardziej wyrozumiała. Możesz żartobliwie zwrócić mę-

żowi nieraz uwagę, ale po co awantury? Nie zdajesz sobie sprawy, jak w'e'e kobiet jest na prawdę nieszcześliwych w małżeństwie, jak bezwzględni potrafią być mężowie, jak brutalni. Gdybyś sobie to uświadomiła, cenilibyś bardziej swoje życie i byłabyś wyrozumialsza dla wad męża.

W OBUWIU CZY BEZ?

ANNA ZE ZGIERZA pisze: „Jechałam niedawno pociągiem do Wrocławia. Perspektywa wielogodzinnej podróży i tłok w wagonie nie wróżyły nic dobrego. Byłby jednak do zniesienia, gdyby nie...

Ledwie pociąg ruszył, siedzący naprzeciw mnie żołnierz zdjął buty. Buchnęła z nich woń, której nie będę opisywać, bo ją wszyscy aż nadto dobrze znają. Skarpetki były brudne, a nogi też pewnie nie lepsze.

Zachęcony przykładem żołnierza, mój sąsieda również zdjął obuwie. I on widocznie nie był w zgodzie z wodą i mydłem, bo fala nieprzyjemnego zapachu uderzyła mnie w nos. Wstrzymałam oddech, ale jak długo można nie oddychać? Chciałam więc otworzyć okno. Niestety, trafiłam na stanowczy protest pasażerki, która bała się o zdrowie swego ośmioletniego synka.

Ktoś poparł moje żądanie, ktoś inny stanął po stronie przezornej mamy, powstała krótkka, ale ostra wymiana zdań. Ostatecznie jechałszy przy zamkniętym oknie, a w przedziale „stanęłaby“ przysłowiowa siekiera.

Dojechałam do Wrocławia prawie zemdlna, z potwornym bólem głowy. Czy na takich pasażerów nie ma rady?

Istnieje wprawdzie zakaz przewożenia w wagonie materiałów żrących i cuchnących, nie dotyczy on jednak niestety, brudnych nóg i niedopieczonych skarpetek.

Można więc tylko liczyć na kulturę współtowarzyszy podróży.

Gdyby nasze słowa choć trochę pomogły, byłibyśmy bardzo radzi.

A więc: pamiętajcie, aby przed podróżą umyć starannie, jak na największe święto, całe ciało. Zmieńcie bieliznę, załóżcie czyste skarpety i pończochy. Ale mimo tych wszystkich przygotowań, nie zdejmujcie w wagonie obuwia. Przedział kolejowy, to miejsce publiczne, gdzie trzeba się liczyć z innymi.

Jeśli ktoś ma ciasne obuwie czy też nabrzmiewają mu nogi, powinien zabrać w podróż ranne pantofle. Jest to bądź co bądź przyzwoiciej, niż siedzieć w skarpetkach lub pończochach.



PRACUJĘ JUŻ 10 LAT

ALOJZY B. Z OŻAROWA pisze: „W kwietniu 1949 roku rozpocząłem pracę i bez przerwy jestem w tym samym zakładzie do dziś, a więc już 10 lat. Zawsze sądziłem, że po 10 latach pracy otrzymam miesiąc urlopu. Gdy jednak zwró-

ciłem się z tym do działu personalnego, odpowiedziano mi, że w tym roku należy mi się jeszcze tylko 15 dni, a miesiąc dostanę dopiero w roku przyszłym. Kierownik personalny tłumaczył, że według przepisów miesięczny urlop należy się po 10 latach, czyli w 11 roku pracy, a u mnie ten 11 rok, to rok przyszły.

Jak to jest? Proszę o wyjaśnienie.

Drogi Czytelniku! Przepis który reguluje interesującą Cię kwestię (artykuł 2 ustawy z 16.V.1922 r. Jedn. tekst: D.U. z 1949 r. Nr 47 poz. 365), brzmi tak:

„Pracownikom fizycznym przysługuje prawo do corocznego, nieprzerwanego urlopu w następującym wymiarze:

- a) 12 dni — po roku pracy,
- b) 15 dni — po trzech latach pracy,
- c) miesiąc — po dziesięciu latach pracy“.

Z tego przepisu wynika więc, że decydujące znaczenie ma tutaj moment ukończenia pewnego okresu pracy (roku, trzech lat, dziesięciu lat). Na przykład: z chwilą ukończenia roku pracy, pracownik nabywa prawo do pierwszego 12-dniowego urlopu. Jest to urlop za rok kalendarzowy, w którym minął roczny jego okres pracy. W dniu, w którym mija trzyletni okres pracy, pracownik nabywa prawo do 15-dniowego urlopu. Innymi słowy, należy mu się 15 dni urlopu za rok kalendarzowy, w którym minął trzyletni okres jego pracy.

Tak samo dzieje się po upływie 10 lat pracy. Gdy upłynie ten okres, powstaje prawo do miesięcznego urlopu. Innymi słowy, miesięczny urlop należy się już za ten rok kalendarzowy, w którym minął dziesięcioletni okres pracy.

Dodać tu trzeba, że liczy się tylko praca nieprzerwana w tym samym zakładzie, względnie — w razie zachowania ciągłości urlopowej — również przy zmianie miejsca pracy.

Ty — jak piszesz — pracowałeś bez przerwy w jednym zakładzie. Nie ma więc wątpliwości, że w kwietniu tego roku (to już po 10 latach pracy) nabyłeś prawo do miesięcznego urlopu. Nabyłeś prawo w bieżącym roku, a więc za rok bieżący zakład musi Ci przyznać urlop miesięczny. Interpretacja, jaką stosuje dział personalny jest bezpodstawną, nie ma uzasadnienia w przepisach.

Radzimy Ci zwrócić się do rady prawnej, powołać się na nasze informacje, i poprosić o wyjaśnienie tej sprawy z personalnym.

Gdyby zaś to nie pomogło, musisz skierować sprawę do komisji rozjemczej.

KRYŚIA Z BRZESKA: „Ile lat musi mieć panienka, aby mogła wziąć ślub? Czy mogą być jakieś wyjątki?“

Przepisy zezwalają na zawarcie związku małżeńskiego dopiero po ukończeniu 18 lat. Wiek ten odnosi się zarówno do mężczyzny, jak i kobiety.

Jedynie z ważnych powodów władza opiekuńcza — jaką jest sąd — może zezwolić

na zawarcie związku małżeńskiego osobie, która nie ma jeszcze 18 lat, ale ukończyła już 16 lat.

Ważnym powodem dla udzielenia zezwolenia jest na przykład — urodzenie dziecka ze stosunku pomiędzy stronami, które zamierzają zawrzeć związek małżeński.

— ciąży wynika z takiego stosunku.

Udzielona informacja wynika z treści art. 10 § 1 kodeksu rodzinnego.



OB. EWA Z. Z KŁODZKA pisze: „Poważnie martwię się z powodu moich nóg. Gdy tylko zbliża się lato, nogi obrzmiewają i bolą. Obuwie, które w porze zimowej było zupełnie luźne, staje się zbyt ciasne w porze letniej.

Myślę, że przyczyną obrzęku nóg jest ciężka choroba serca i dlatego tak bardzo się martwię. A przecież jestem jeszcze młoda, mam 30 lat. Wprawdzie dotychczas poważnie nie chorowałam, obecnie również czuję się dobrze, mam dobry apetyt, mogę ciężko pracować, ale nogi sprawiają mi kłopot.

Napisz, „Przyjaciółko“, czy rzeczywiście choroba serca jest przyczyną obrzęku nóg i w jaki sposób powinnam się leczyć?“

Droga Czytelniczko! U wielu nawet zupełnie młodych kobiet obrzmiewają nogi w porze letniej. Nie świadczy to bynajmniej o chorobie serca.

Najczęściej przyczyną obrzęku nóg bywają żyłaki. Niekiedy żyłaków tych nie widać, gdyż są one umiejscowione głęboko wewnątrz łydki. W innych wypadkach przyczyną obrzmiewania nóg w okolicy stawu skokowego (w okolicy tak zwanych „kostek“) jest wadliwie zbudowana stopa — płaskostopie.

Obrzęk nóg z powodu choroby serca bywa u osób, które poważnie chorują na serce. Takie osoby czują się ogólnie źle, szybko się męczą niewielkim wysiłkiem fizycznym, odczuwają duszność po wysiłku, a często także w spoczynku, kołatanie serca, niekiedy ból w okolicy serca.

Tych wszystkich dolegliwości nie miewasz, jesteś silna, możesz normalnie pracować, serce Ci nie dokucza. A więc nawet bez badania można zaryzykować twierdzenie, że serce Twoje jest zupełnie zdrowe.

Co zrobić, aby pozbyć się przykrego obrzęku nóg?

Radzimy zwrócić się do lekarza — ortopedy, względnie do lekarza — chirurga. Lekarz po zbadaniu powie, jaki jest powód tego, że nogi tak bardzo obrzmiewają. Jeśli to są żyłaki, dowieś się od lekarza, w jaki sposób mogłabyś się ich pozbyć. Jeżeli przyczyną

obrmiewania nóg jest płaskostopie, to trzeba będzie zastosować wkładki ortopedyczne do obuwia. Unikaj długotrwałego stania które pogarsza krążenie krwi w nogach, a za tym zwiększa ich obrzek.

W ciągu dnia odpoczywaj 15—20 minut w pozycji leżącej, z nogami uniesionymi nieco do góry (ułożonymi wyżej niż głowa). Noś pantofle na koturnie, na niskim słupkowym obcasie, lub na płaskim obcasie.

Co dzień wieczorem mocz nogi w ciepłej wodzie z dodatkiem sody oczyszczonej lub soli zwykłej, a jeszcze lepiej — ciechocińskiej.

Nie nos nigdy okrągłych podwiązek, które tamują krążenie krwi w nogach. Jeżeli zastosujesz się do tych prostych wskazówek, uzyskasz znaczną poprawę stanu swych nóg.



ANNA Z KOŁOBRZEGU pisze: „Mąż ma kilka niezniszczonych krawatów. Nie może ich jednak nosić, bo są poplamione. Chciałabym je doprowadzić do stanu używalności, ale nie wiem, jak się do tego zabrać. Czy możesz mnie nauczyć?“

Pierwsze pytanie: czy masz wkładkę do krawata? Jeśli nie, to kup, lub wytnij z tektury i obszyj flanelą. Naciągnij krawat na wkładkę wyciśnij brud i plamy czystą szmatką, maczaną w ciepłej wodzie z amoniakiem. Przecieraj delikatnie, aby nie sfilcował się materiał. Czysty już krawat wyprasuj przez wilgotną szmatkę tak, aby nie zaprasować brzegów. Zostaw krawat na wkładce do całkowitego wyschnięcia.

WANDA G. Z RYBNIKA pisze, że ma sznur pięknych bursztynów, które są brudne. Nie wie, jak powinna je wyściścić, aby się nie zniszczyły i nie porysowały.

Czystą szmatką, umoczaną w spirytusie-denaturacie — przetrzeć bursztyny. Następnie drugą czystą, miękką szmatką przetrzeć je do sucha. Po tym zabiegu będą czyste i lśniące.

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

Zmowa

(Dokończenie ze str. 8-9)

W tym wypadku głos ludu w spółdzielni L. Waryńskiego okazał się fałszywy... Bo oto — czytacie uważnie — potem spotykali mnie ci sami, którzy najgłośniejszą na zebraniu gardłowali przeciw „chróścikowiznie”, ciągnęli mnie w ustronne miejsca i mówili:

— Panie, musiałem tam tak mówić, bo przecież należy mi na pracy. Błagam tylko o nieuwajanie mego nazwiska, bo będzie ze mną krucho...

Wiem, że stała się pani krzywdą, ale czy nie lepiej ustąpić?...

Wiem, że stała się pani krzywdą, ale czy nie lepiej ustąpić?...

jest „moralnie chora”, że panuje tam fałsz, obluda, tchórzostwo i sobiepaństwo. A to, nie tylko nie jest wychowawcze, ale w przyszłości może się odbić ujemnie na całokształcie pracy spółdzielni.

Nie jestem rzecznikiem Chróścików i nie bronie ich przed wszystkimi zarzutami. Mieli i oni swoje błędy — bo któż ich nie ma? Być może, że Mieczysława John była zbyt wybuchowa. Faktem jest, że Danuta Wrzos uderzyła Wąrockiego, ale ten jej ubliżył! Faktem jest, że niesłusznie posadziła ona swego głównego „przeciwnika” (dlaczego?) Miąskiewicę o pijaństwo, bo ten wódki unika ze względu na zdrowie. Ale mimo wszystko uważam, że stała im się krzywda, przede wszystkim moralna, a Danucie Wrzos również i materialna.

Należy mieć pretensje do KZSS, że na skargi Danuty Wrzos reagował zbyt opieszale i rozpatrywał sprawę połowicznie. Ba, przedstawicielka KZSS nawet powiedziała:

— Wiem, że stała się pani krzywdą, ale czy nie lepiej ustąpić?...

Danuta Wrzos nie chce ustąpić. Jej brat, Zdzisław, również. Chce pracować. Mieczysława John nie pragnie powrotu do spółdzielni. Ale chce wyjść z całej sprawy z honorem, zasłużyła na to.

I chyba mają rację. Racja również tkwi w tym, że stosunki w spółdzielni trzeba uzdrowić. Bo do czego to podobne, ludzie z gruntu nieźli, zawzięli się z „szewską pasją”, tłumia krytykę, tracą czas, aby pokazać swoją władzę?

Edward Wasilewski

Dyrekcja PAŃSTWOWEJ SZKOŁY PIELĘGNIARSTWA w Szczecinku

ogłasza zapisy do 4-letniego Liceum Pielęgniarskiego dającego świadectwo dojrzałości i dyplom pielęgniarski. Przyjmowane są kandydatki mające ukończone 9 klas szkoły ogólnokształcącej. Ukończenie 4-letniego Liceum daje możliwość wstępu na wyższe uczelnie. Rok szkolny rozpoczyna się 1 września br. Przy szkole znajduje się internat. Podania należy składać do Dyrekcji Szkoły. Egzamin wstępny odbędzie się w dniu 28 sierpnia br. Szczegółowych informacji udziela: Dyrekcja Państwowej Szkoły Pielęgniarskiej, Szczecinek, ul. Kościuszki Nr 38, tel. 595. 249-2450-B

Dr KOST

Leczenie żylaków, owrzodzeń żylakowych i hemoroidów
KRAKÓW, SMOLEŃSK 3
GP-625

Nie kupuj mięsa pokątnie

(Dokończenie ze str. 10)

w mięsniu) wytwarzają one otoczkę, a więc otarbiają się.

W okresie „najazdu” pasożytów na mięsniu, znów wracają objawy choroby. Są to bóle zajętych mięśni, bóle głowy, osłabienie, gorączka, obrzęki. Bardzo często występuje obrzęk twardzi.

Jak wydziałany przez włosnie, znajdujące się w mięśniach, uszkadza różne narządy organizmu ludzkiego, na przykład serce, nerki, wątrobę.

Jak więc widzimy włosnica jest bardzo ciężką chorobą, która może zakończyć się nawet śmiercią.

Człowiek od człowieka nie zaraża się nigdy tą chorobą. Źródłem zakażenia jest zawsze wieprzowina, pochodząca z chorej świni.

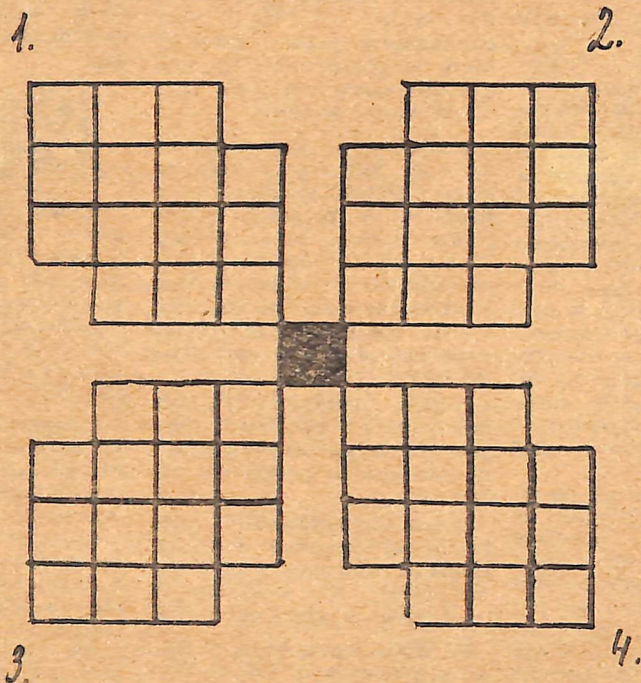
Dlatego nie wolno spożywać wieprzowiny nie kontrolowanej, pochodzącej z nielegalnego uboju. Wieprzowina kontrolowana podlega w rzeźniach dokładnemu, fachowemu badaniu. Sztuk zarażonych nie dopuszcza się do spożycia.

Włosnie giną w wysokiej temperaturze. Dlatego dłuższe gotowanie, albo — w mniejszym stopniu — smażenie mięsa — może niekiedy uchronić przed zachorowaniem. Nie stanowi to jednak całkowitego zabezpieczenia.

Dlatego nie spożywajmy mięsa nie kontrolowanego, nie ryzykujmy lekomyślnie, nie narażajmy siebie ani swego otoczenia.

Dr Wł. Kwaśniewski

Dział Zaga uek



FIGURY MAGICZNE

Wypełnić cztery figury w ten sposób, aby kolejne wyrazy czytane poziomo i pionowo były jednakowe.

Znaczenie wyrazów:

figura 1: ptak, zwierzę futerkowe, środek do prania, ogród owocowy;
figura 2: owad kąśliwy, to co zostaje na dnie, duży pokój, imię żeńskie;
figura 3: cmentarz dla much, in-

strument muzyczny szarpany, grecki bóg miłości, przytrzymuje spodnie;

figura 4: okres czasu, drogi kamień, napój, zbiorowisko drzew.

Chcę wiedzieć, co słychać na świecie

(Dokończenie ze str. 10)

dla robotników, podniesiono płace nauczycieli.

Ostatnio w tym stanie uchwalono ustawę o reformie rolnej za odszkodowaniem oraz reformę o szkolnictwie. Wokół tych ustaw wywiązała się ostra walka. Już uprzednio rząd centralny premiera Nehru zmniejszył dostawy ryżu i innych zbóż dla Kerali, co doprowadziło do podwyżki cen. Przeciwno rządowi w Kerali wystąpiły zjednoczone siły różnych reakcyjnych ugrupowań. Zorganizowano szereg wystąpień, napady na mieszkania zwolenników rządu. Miały też miejsce starcia uliczne, w których padli ranni i zabici. Opozycja — widząc, że rząd i jego reformy cieszą się poparciem ludności — spowodowała zamieszki, aby doprowadzić do obalenia rządu stanowego. Rząd centralny skwapliwie skorzystał z tej okazji i rozwiązał rząd stanowy w Kerali.

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 895-83. Z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4; oddział w Rzeszowie, ul. Zeromskiego 5; oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63.

Administracja Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redakcja Zespół Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism.

Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80.

Nakład 1.921.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 40. PKO 1-6-100024. Cena n-r 1 i zł.

Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA”, Marszałkowska 3/5, Zam. 1181 W-10



Uwaga!

SEZON PRZETWORSTWA W PEŁNI

Szybko i niezawodnie, bez konieczności powtórzonego gotowania przetworów w słojach, przygotujecie na zimę: konfitury, kompoty, marynaty, posługując się:

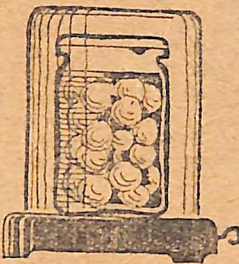
Aparatem do hermetycznego zamykania weków

(cena detaliczna 95 zł za sztukę) wyróżnionym na Targach Krajowych w Poznaniu oraz zalecanym przez Komitet do Spraw Gospodarstwa Domowego

produkcji
Spółdzielni Pracy „SKALA”
Warszawa, ul. Wilcza 32
telefon: 8-94-43; 8-35-43

Zadajcie: na terenie całego kraju w sklepach MHD, „Arged”, PDT PSS GS „Samopomoc Chłopska”

Do każdego aparatu załączamy instrukcję obsługi. Prowadzimy sprzedaż hurtową. Udzielamy obowiązujące rabaty handlowe.



SKALA

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Korespondencyjne kursy księgowości. Informacje: Lublin, skrytka pocztowa 105.

Nowość dla krawców i krawczyń — W opracowaniu znanego nauczyciela — mistrza krawieckiego Jana Wierzbickiego, wyszedł z druku obszerny samouczek nowoczesnego kroju męskiego, damskiego — okrycia i suknie — dziecięcego, bieliznianego. Stron 288 w tym rysunków 252, cena 130 zł. Krój ułatwiony (Latwy). Wysyła za pobraniem Jan Wierzbicki, mistrz krawiecki, Wrocław, 11 skrytka pocztowa 6. Na ewentualną odpowiedź załączyć kopertę zaadresowaną do siebie ze znaczkiem. Wyucza również korespondencyjnie. 110-400. B.

LEKARSKIE

Pasy przepuklinowe — lecznicze, przeciw obniżeniu żołądka, jelit — protezy nóg, rąk — naprawy, wykonuje ortopeda Zieliński — Kraków, Stradom 11.

Preparat „Tegexol” usuwa schorzenia skóry, zapewnia piękną, zdrową cerę oraz przeciwdziała wypadaniu włosów. 1 flakon kosztuje 30 zł (bez kosztów przesyłki). Wysła Labor. „Tegex”, Warszawa 47, skr. poczt. 43. Prospekty bezpłatne. 276

Gabinet Kosmetyczno-Lekarski Marii Szulcowej pielęgnuje urodę, zapobiega zmarszczkom, usuwa łupież, piegi, trądzik, kuzajki, brodawki. Warszawa, Filitrowa 64, godz. 11-13, 16-18. 98-49374-B

RÓŻNE

Krem odmładzający „Mleczko Pszczele” — rewelacyjne osiągnięcie w dziedzinie kosmetyki — nabędziecie w Gabinetie Kosmetycznym Janiny Jakubowskiej w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 19.

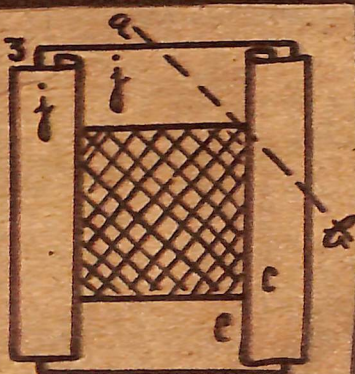
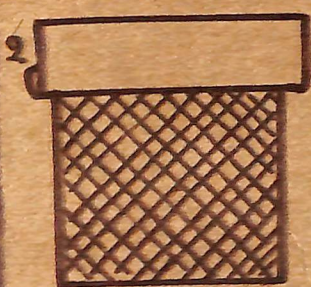
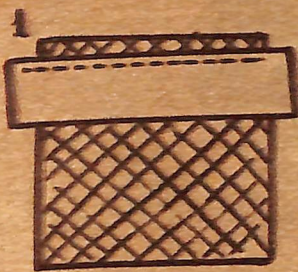
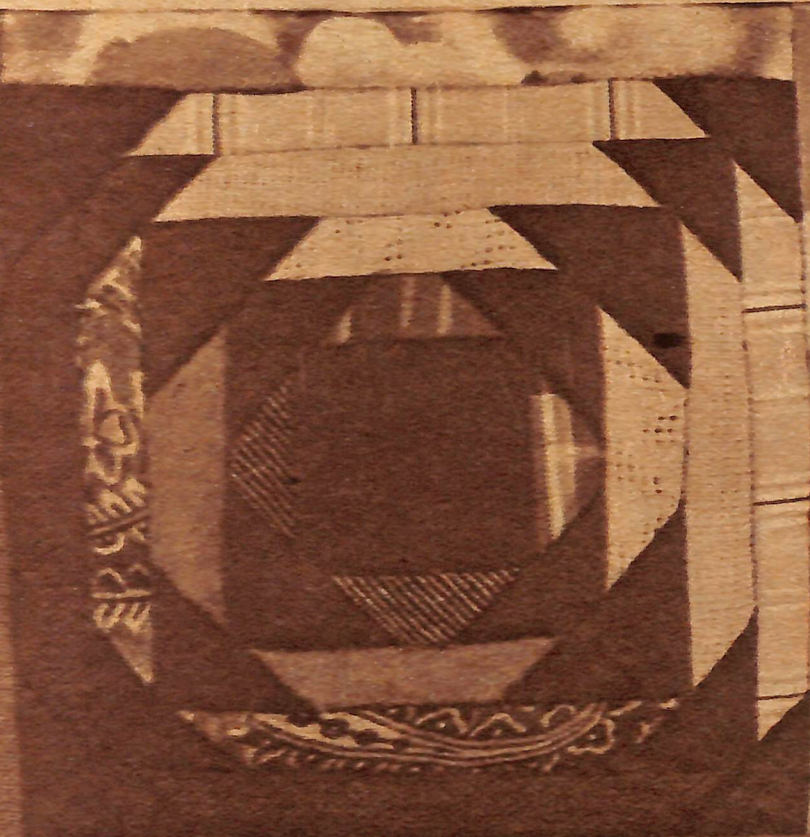
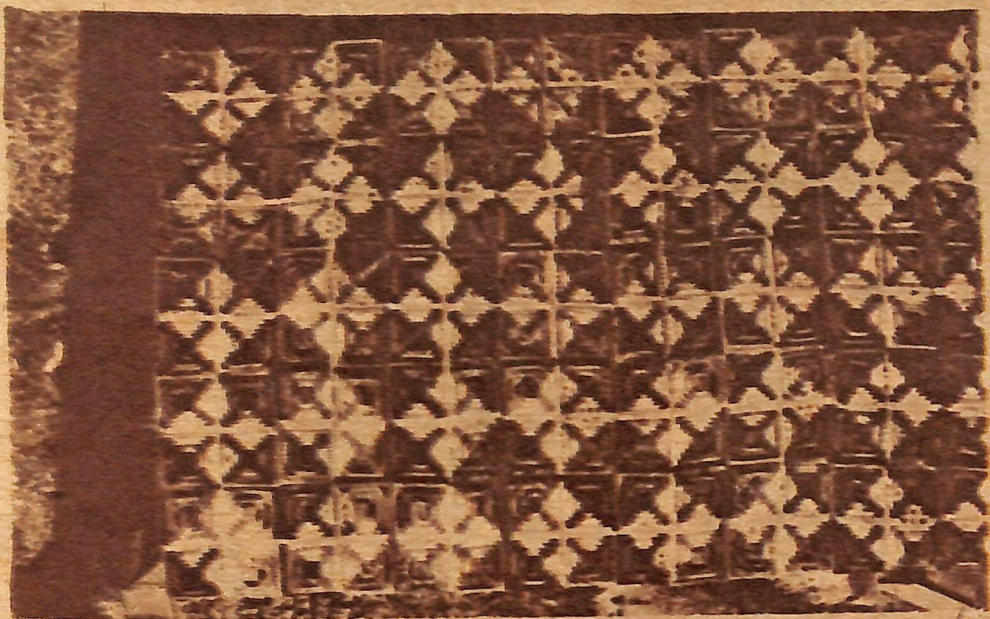
Wykonujemy nowe kamienie do śrutowników i naprawiamy zużyte. Wytwórnia Kamieni Młyńskich, Bydgoszcz, Pod Blankami 14. 239-GP-1682

Piękne suknie ślubne, wieczorowe, do komunii — poleca wypożyczalnia, Łódź 22 Lipca 10 (sklep). 141-940-B-1

Fotografie nagrobkowe o wysokim polysku wykonuje Chrapkowski, Warszawa, Wspólna 35. Informacje listowne.

Fotoporcełany nagrobkowe brązowe, czarne, kolorowe ze złotą obwódką wykonuje: „Planorys”, Katowice, Kochanowskiego 12a, skrytka pocztowa 87. Zadzajcie bezpłatnych cenników. 107-458-B-0

DYWANIK



DYWANIK robimy z rozmaitych galganków. Sortujemy je tylko na jasne i ciemne, a jeden kolor, którego mamy najwięcej, bierzemy na wzór. Całość składa się z kwadratów wielkości 14 cm, które zeszywa się w całość. Podajemy dokładny opis jednego takiego kwadratu. Wyciąć kwadrat podanej wyżej wielkości, z jakiegoś brzydszego galganka, gdyż będzie on całkowicie pokryty. Galganki pociąć w paski szerokości 2½ cm. Na środku z koloru wybranego na wzór naszyć mały kwadracik wielkości 5 cm. Na jednym boku przyszyć pasek, jak objaśnia rysunek nr. 1. Następnie odwrócić ten pasek, jak na rysunku nr. 2. W ten sam sposób naszyć i podwracać jeszcze trzy paski, jak na

rysunku numer 3. Przyszywać po dwa paski jasne i dwa ciemne obok siebie. Na rysunku nr. 3 oznaczono paski jasne literą j a ciemne literą c. Następnie naszyć cztery paski, jako drugi rząd, z galganków wybranych na wzór, układając je według linii a-b, jak na rysunku nr. 3, to jest ściąć nimi rogi otrzymanego kwadratu z pierwszego naszytego rzędu. Powtarzać stale te dwa rzędy dookoła środka, biorąc coraz dłuższe paski. Zawsze przyszywać jasne tam gdzie były jasne, a ciemne, tam gdzie były ciemne. Drugi rząd, którym ściina się rogi, robić z pasków koloru wybranego na wzór dla otrzymania gwiazdy.

Helena Ciesielska

Claude Monet (1840 – 1926) Dama w ogrodzie



Czarujący leśni pejzaż... Wszędzie jaskrawe słońce – na niebie, trawie, drzewach, na jasnej sukni spacerującej damy, na kwiatach i liściach. Z niezwykłą spostrzegawczością odtwarza artysta wszystkie przemiany zachodzące pod wpływem światła. Pod pędzlem malarza płatki rozkwitających kwiatów robią się przezrocyste, blyszczy w słońcu parasolka, czerwone kwiaty na kłombie zdają się płonąć.

Ten obraz został namalowany przez Moneta – jednego z wybitniejszych malarzy francuskich II połowy XIX w. Claude (Edgar-) Monet był jednym z pierwszych i czołowych malarzy impresjonistów. Obraz Moneta „Impresjon” (Wrażenie) był prawdziwą sensacją paryskiej wystawy najbardziej awangardowych malarzy francuskich, w r. 1874. Obraz przedstawiał widok portu o wschodzącej słońcu. Jekko zaznaczone czarna kołyszące się na wodzie, mgła oparów, przez którą przeświecają czerwone promienie wschodzącego słońca.

Tytułowi tego obrazu zawdzięcza nazwę cała grupa malarzy i nowy kierunek w malarstwie francuskim – impresjonizm. Problemy, które interesowały malarzy impresjonistów, a przede wszystkim Moneta to było odtwarzanie światła, powietrza i takich stanów przyrody, które trwają czasem tylko sekundy.

Najbardziej ulubionym tematem Moneta był pejzaż... to ciche spokojne pola ze słogami świeżo skoszonego siana, to ruchliwe ulice Paryża, a różnie przed wszystkim mgła wietrząca w sobie bańkowe sylwetki dachów, kościołów i mostów.

Monet dużo podróżował, był w Anglii, Holandii, Włoszech. Z tych podróży pozostały cudowne widoki, pełne pogodnego nastroju, pełne uroku niepowtarzalnych, przełotnych momentów w życiu przyrody.

Pierwsze impresjonistyczne obrazy Moneta wywoływały śmiech, kpiny, niezrozumienie. Jednak później, jeszcze za jego życia, stał się on jednym z najbardziej sławnych wśród współczesnych malarzy francuskich.